8-stronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Wesoła 49, tel. 12-25.

10 GR.

Poniedziałek 17 maja 1937 r.

Zmiana rządu w Walencji

oznacza osłabienie wpływów czynników skrajnie lewicowych

PARYŻ. — Havas donosi z Walencji, że premier Largo Caballero wręczył prezydentowi republiki dymisję gabinetu. Prezydent Azana rozpoczął niezwłocznie narady w sprawie utworzenia nowego rządu.

PARYŻ. Przesilenie rządowe w Walencji interpretowane jest w Paryżu jako bezpośrednia konsekwencja ostatniej rekonstrukcji rządu katalońskiego.

Podkreślają równocześnie, że zarówno w Walencji, jak i w Barcelonie można zauważyć tendencję do osłabienia wpływów czynników skrajnie lewicowych, a zwłaszcza anarchistów na rządy.

„Intransigeant" notuje pogłoskę, że komo krążąca ostatnio po Madrycie, jakoby misję tworzenia gabinetu zamierzano powierzyć p. Garcii Prieto, uchodzącemu za polityka nieco bardziej umiarkowanego.

Pogłoska ta nie potwierdziła się, jednak przewidują, że Largo Caballero będzie się starał przy tworzeniu nowego rządu ograniczyć ilość tek i nadać mu większe zwartość, co pozwoliłoby na zorientowanie polityki nowego gabinetu w kierunku odprężenia.

We francuskich kołach lewicowych twierdzą, że dymisja gabinetu była przewidywana już od szeregu tygodni, przy czym koła te wyrażają nadzieję, że obecne przesilenie przyczyni się do konsolidacji żywiołów republikańskich.

SALAMANKA. — Jak donosi korespondent Havasa, wojska powstańcze coraz energiczniej naciskają obrońców Bilbao. Szczególnie zacięte walki toczyły się pomiędzy miejscowościami Maruki i Menaga. Wojska powstańcze wzięły licznych jeńców.

Uchwały Rady Ministrów

W dniu 15 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoj-Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Rada Ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy o przedłużeniu okresu urzędowania tymczasowych organów ustrojowych gminy m. st. Warszawy, który przewiduje przedłużenie tego okresu do dnia 1 października 1938 r.

Następnie Rada Ministrów przyjęła m. in. projekt ustawy o przedłużeniu okresu urzędowania tymczasowych organów ustrojowych gminy m. st. Warszawy, który przewiduje przedłużenie tego okresu do dnia 1 października 1938 r.

Następnie Rada Ministrów przyjęła projekt noweli do ustawy o szkołach akademickich.

Z kolei Rada Ministrów przyjęła szereg projektów ustaw ratyfikacyjnych porozumień i układów międzynarodowych.

W dalszym ciągu posiedzenia uchwalono rozporządzenie Rady Ministrów o przedłużeniu terminu zgłaszaniu okresów działalności niepodległościowej do dnia 31 grudnia 1938 r., następnie rozporządzenie Rady Ministrów o okręgach szkolnych, przywracając okręg szkolny pomorski z siedzibą kuratora w Toruniu, wreszcie uchwalono nowelę do rozporządzenia Rady Ministrów z czerwca 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych oraz nowelę do rozporządzenia Rady Ministrow z czerwca 1932 r. o wyłączeniu niektórych rodzajów świadczeń pieniężnych spod egzekucji urzędów skarbowych.

Niezwykły wypadek podczas koronacji

PARYŻ. „Paris Soir" donosi z Londynu o sensacyjnej mistyfikacji, której ofiarą padło radio londyńskie w czasie uroczystości koronacyjnych.

Mianowicie jeden z widzów Tom Webb schronił się przed deszczem do oszklonej kabiny reportażu radiowego, znajdującej się w pobliżu pałacu Buckingham i, nie chcąc opuszczać wygodnego schronienia, odpowiedział policjantowi, że jest specjalnym wysłannikiem radia londyńskiego.

Przypadek chciał, że sprawozdawca radiowy nie zjawił się na czas, tak iż p. Webb zmuszony był odegrać swą rolę do końca i wypowiedzieć do mikrofonu sprawozdanie z danego odcinka uroczystości.

Natychmiast po ukończeniu sprawozdania p. Webb opuścił kabinę, obawiając się konsekwencyj samozwańczego występu.

Radio londyńskie przyznało się później, iż padło ofiarą mistyfikacji, zapowiadając jednocześnie, że w przyszłości powzięte zostaną odpowiednie środki celem uniknięcia tego rodzaju wypadków.

Na szczęście p. Tom Webb wywiązał się względnie dobrze ze swej niespodziewanej roli radioreportera, tak iż incydent przeszedł niepostrzeżenie dla rzeszy radiosłuchaczy, którzy stwierdzili jedynie głębokie wzruszenie i wielkie zdenerwowanie speakera.

Więzienie za słuchanie radia

Surowe wyroki na komunistów w Hamburgu

BERLIN. — Senat karny w Hamburgu skazał szereg osób, b. funkcjonariuszów partii komunistycznej w Niemczech, za słuchanie audycji rozgłośni moskiewskiej na kary od 2 do 6 lat ciężkiego więzienia.

Oskarżeni słuchali radia moskiewskiego w grupach, złożonych od 3 do 5 osób, dyskutując przy tym nad podanymi przez radio moskiewskie wiadomościami.

Akt oskarżenia zarzucał pod sądnym „przygotowywanie zdrady stanu". Podobny wyrok zapadł już poprzednio w mieście portowym Bremenhafen. Warto nadmienić, że Hamburg jest byłą centralą komunistyczną w Niemczech.

Oficjalnie wyjaśniają w tej sprawie, że „aczkolwiek słuchanie rozgłośni moskiewskiej nie jest zakazane w Niemczech ustawą to niemniej jest to sprawa bardzo niebezpieczna".

Nawet, jeżeli ktoś sam słucha radia sowieckiego, może być to — zależnie od wypadku — uważane za przygotowywanie zdrady stanu. Jeżeli natomiast gromadzi się na audycjach radia moskiewskiego kilka osób, wtenczas przygotowywanie zdrady stanu nie ulega już wątpliwości.

Przy ocenie takich wypadków ważną rolę odgrywa również przeszłość polityczna słuchającego audycji sowieckiej.

Jeszcze jedna ofiara

LAKEWOOD (New Jersey). Zmarł w tutejszym szpitalu na skutek odniesionych ran jeden z pasażerów sterowca „Hindenburg", 78-letni Otto Ernst. Liczba ofiar śmiertelnych katastrofy wzrosła zatem do 36 osób.

Druga ofiara katastrofy

na szosie pod Radomiem

Spośród rannych w katastrofie samochodowej, która wydarzyła się na szosie pod Radomiem, zmarł po przewiezieniu do szpitala Roman Barabasz z Warszawy, właściciel a zarazem kierowca samochodu.

Zwłoki Barabasza oraz zabitego w czasie katastrofy Wacława Orłowskiego umieszczono na razie w kostnicy szpitala.

Policja ustaliła, że winę katastrofy ponosi zmarły właściciel samochodu Roman Barabasz.

O sile samego zderzenia świadczy fakt, że mały sportowy samochód, jakim jechał ś. p. Barabasz, wywrócił do góry kołami samochód ciężarowy Tomickiego, naładowany towarem, łamiąc przed tym w tym samochodzie stalowy resor.

W momencie zderzenia samochód, prowadzony przez ś. p. Barabasza, według zeznań pozostałych przy życiu świadków, rozwinął na asfalcie bardzo dużą szybkość. Wskutek silnego zderzenia uległ on doszczętnemu rozbiciu.

Wielka mowa Mussoliniego

RZYM. — Mussolini wygłosił w sobotę wielką mowę na 3-cim zgromadzeniu narodowym korporacji, którego obrady odbywają się w sali Juliusza Cezara na Kapitolu.

W mowie swej Mussolini przede wszystkim wskazał na to, co uczyniono by zapewnić samowystarczalność gospodarczą Włoch i co jeszcze pozostało do dokonania pod tym względem.

Mówca scharakteryzował obecną sytuację Włoch, podkreślając jakość i ilość posiadanych przez nie surowców. Mówiąc o materiałach pędnych Mussolini oświadczył, iż według zapewnień ministra komunikacji Benni w końcu przyszłego roku Włochy w tej dziedzinie będą usamodzielnione dzięki przetworom nafty albańskiej i krajowych lignitów.

„Korporacje — powiedział Mussolini — dowiodły swej żywotności.

Woźnica zabity i 2 kobiety ranne

podczas zderzenia samochodu z furmanką

W sobotę w Komorowicach pow. bielskiego samochód ciężarowy najechał na furmankę, na której znajdowały się trzy osoby, w tym dwie kobiety.

Wskutek zderzenia woźnica Jan Mendel ze Starego Bielska spadł z wozu pod koła samochodu, ponosząc śmierć na miejscu. Kobiety Anna Góra i Maria Pada doznały ciężkich obrażeń i przewiezione zostały do szpitala.

Olbrzymi pożar w Miorach

W dn. 15 maja o godz. 13 z nieustalonych dotychczas przyczyn wybuchł pożar w aptece w Miorach. Z powodu silnego wiatru ogień natychmiast rozszerzył się, wskutek czego spłonęło około 35 domów, położonych koło rynku.

M. in. spaliły się: sklep filii spółdzielni „Rolnik", apteka i kilka składów lnu.

Gwałtowny wiatr przerzucił ogień do sąsiedniej, odległej o około 700 m., wsi Ruszczaki Małe, gdzie spaliło się ok. 15 domów. Bliższych szczegółów brak, gdyż wszelkie połączenia telefoniczne zostały przerwane. Spłonęło wiele sztuk inwentarza żywego. Wypadków z ludźmi nie było.

Na ratunek wyjechały ochotnicza straż pożarna z Brasławia, straż wojskowa i ochotnicza ze Słobódki, straż wojskowa, ochotnicza i specjalnym pociągiem — kolejowe przysposobienie wojskowe z Drui.

W chwili obecnej pożar został już zlokalizowany. Strat dotychczas nie ustalono, jednak sięgają one ok. 150.000 zł. W sprawie ustalenia przyczyny pożaru prowadzi się dochodzenie.

Echa wybuchu na kontrtorpedowcu

BERLIN. — Prasa niemiecka poświęca w dalszym ciągu wiele miejsca sprawie rzekomego ataku okrętu niemieckiego na brytyjski kontrtorpedowiec „Hunter".

„Nachtausgabe" zamieszcza w tej sprawie obszerny artykuł swego korespondenta z Londynu, protestujący energicznie przeciwko fabrykowaniu tego rodzaju kłamliwych wiadomości.

Dziennik stwierdza, że incydent z „Hunterem" nadużywany jest przez pewne czynniki do nagonki przeciwko Niemcom.

Niemieckie Biuro Informacyjne stwierdza, że wiadomość podana początkowo przez graniczne agencje prasowe, jakoby storpedowania „Huntera" dokonał niemiecki kontrtorpedowiec została następnie sprostowana, przy czym twierdzono, że „Huntera" storpedowała niemiecka łódź podwodna.

Co tego sprostowania jest zupełnie przejrzysty, nikt bowiem nie zauważył w tym czasie w pobliżu brytyjskiego okrętu niemieckiego kontrtorpedowca, obecność łodzi podwodnej jest natomiast prawdopodobniejsza.

Niemieckie Biuro Informacyjne dodaje, że wiadomość o jakiejkolwiek akcji niemieckiej łodzi podwodnej jest również kłamliwa i że ma na celu stworzenie nieprzychylnej dla Niemiec atmosfery.

Ustawę o pracy chałupniczej
utworzyć muszą znawcy naszego życia społecznego

Z szeregu najaktualniejszych prac podjętych przez Ministerstwo Opieki Społecznej na czoło wysuwa się projektowanie ustawy chałupniczej, któraby uregulowała tę bodajże największą i jedną z najważniejszych gałęzi naszej pracy.

Jak już w swoim czasie podawaliśmy, sprawa ustawy chałupniczej znalazła się na biurku Ministra Opieki Społecznej w początkach ubiegłego miesiąca i natychmiast postanowiono nadać jej formy jak najbardziej skonkretyzowane.

Sprawa chałupnicza

Pod przewodnictwem głównego Inspektora Pracy p. M. Klotta odbyła się więc wstępna konferencja z udziałem działaczy społecznych i znawców zagadnień chałupniczych, którzy ze swego punktu widzenia naświetlili kwestię chałupnictwa, dostarczając w ten sposób wstępnych materiałów do badań.

Ukonstytuowano następnie Tymczasową Komisję Chałupniczą, która spełniać będzie w Ministerstwie Opieki Społecznej rolę organu zespalającego wszystkie prace w dziedzinie chałupnictwa, prowadzone przez czynniki publiczne i społeczne.

Do komisji tej powołani zostali przedstawiciele ministerstw: Opieki Społecz. oraz Przemysłu i Handlu, Towarzystwa Badania Chałupnictwa, Związku Izb i Organizacyj Rolniczych i innych organizacyj, interesujących się chałupnictwem.

Jeśli sprawa weszła już na tak poważne tory, to wypadałoby się zastanowić czego od nowej ustawy chałupniczej wymagać będą bezpośrednio zainteresowani chałupnicy i co im ze swej strony dać może sama ustawa, przystosowana do naszych warunków zarówno gospodarczych, jak i prawno-państwowych.

Zapytany w tej sprawie jeden z działaczy, stojący blisko komisji chałupniczej i zbliżony do kół rządowych oświadcza nam:

Wielkie trudności

— Nasze ustawodawstwo społeczne napotykać musi zawsze na wielkie trudności z tych prostych względów, że kiedy w całym świecie kształtowały się kwestie społeczne, kiedy na gwałt normowano warunki pracy, my byliśmy pod zaborami i odcięliśmy się od świata przestrzenią długich dziesiątek lat. Taka sytuacja nie mogła przejść bez echa. Musiała pokutować i będzie pokutować tak długo, jak długo sami nie dopędzimy świata.

— A jeśli idzie o ustawę chałupniczą — pytamy — z jakich źródeł obcych możnaby było korzystać?

— Dotychczas wysuwa się jedynie ustawę o pracy chałupniczej belgijską, jako jedną z najlepszych. Nie należy jednak zapominać w tym względzie o skrajnej po prostu różnicy gospodarczej i społecznej jaka zachodzi między Polską i Belgią.

— A wzory innych państw? — pytamy.

— Te stoją od nas jeszcze dalej. Nasze warunki gospodarcze nie znajdują sobie przecież równych z najrozmaitszych względów...

Konieczna współpraca

— Cóż zatem pozostaje? W jaki sposób stworzy się właściwą ustawę odpowiednią dla naszych warunków i najwłaściwiej rozwiązującą palącą sprawę chałupnictwa.

— W tym względzie potrzebna będzie współpraca nie tylko zespołów społecznych, ale i tych jednostek, które dysponują większymi znajomościami tej branży i potrafili zagłębić się w jej bolączkach. Ministerstwo docenia to doskonale i tworząc Tymczasową Komisję Chałupniczą miało na myśli przede wszystkim umożliwienie zainteresowania się tą sprawą jak najszerszym rzeszom kompetentnych organizacyj i jednostek.

Na zasadzie tego rodzaju wyjaśnień rodzi się pytanie zasadnicze: Czego od ustawy żądać będzie chałupnik pozbawiony dziś wszelkiej opieki prawnej i społecznej?

Pytanie to postaramy się oświetlić przez usta samych zainteresowanych chałupników i reprezentujących ich związków.

Uczta koronacyjna
z 1245 potrawami

Bankiet, jaki odbył się po koronacji króla Jerzego VI posiada bardzo starą tradycję i datuje się od czasów Jakuba II.

Gdy Edward I został ukoronowany, zabito, jak podaje kronika, 380 wołów, 430 owiec 450 świń, 90 dzików i 20000 sztuk ptactwa, a 2000 kucharzy było zajętych przygotowaniem uczty. Hen[illegible] V miał takiego pecha, że jego koronacja odbyła się w okresie postu. To mu jednak nie przeszkodziło w urządzeniu uczty, na której ponad sto rodzajów ryb zastępywało mięsa.

Wszystkie uczty koronacyjne usunęła w cień uczta wydana przez króla Jakuba II, podczas której podano do stołu 1245 potraw. Nadworny kucharz króla, Patrick Lamb, własnoręcznie, przygotował 99 różnych zimnych dań, które zostały podane jako „przekąski". Następnie podano 76 potraw składających się z bażantów, przepiórek, i dzikich kaczek. Król, który był wielkim zarłokiem, lubił najbardziej języki świńskie i zajęcze, z których kilkaset zjawiło się na stole.

Na zakończenie należy jeszcze wspomnieć o uczcie koronacyjnej Jerzego VI, która kosztowała ponad 10 milionów złotych. Podczas tej uczty, jak wspomina kronikarz, po raz ostatni „poważnie się jadło" w Westminster Hall. Między innymi zjadło się 17000 funtów mięsa, 6900 sztuk ptactwa i 18000 jaj.

W dziadowskim więzieniu w Oryszewie
siedzą nauczyciele, śpiewacy, lekarze i inni

Warszawa przestała dziadów tolerować. Dziadów i włóczęgów. Wypowiedziała im walkę na śmierć i życie i z walki tej wychodzi jak dotychczas zwycięsko. Tak naprzykład żniwo dziadowskie przypadające dotychczas na dni Wszystkich Świętych zostało całkowicie zniesione, a na ulicach policja tępi żebraków wszelkimi możliwymi sposobami.

Wczoraj właśnie dzięki uprzejmemu zaproszeniu Zarządu m. st. Warszawy mieliśmy możność przyjrzeć się tej walce bliżej, przez zwiedzenie jedynego w swoim rodzaju więzienia dziadowskiego w Polsce, a mianowicie Domu Pracy Przymusowej w Oryszewie.

Umundurowanie straży

Zakład mieści się w specjalnie na ten cel wybudowanym domu dwupiętrowym, okolonym wysokim czerwonym murem i z daleka niczym się nie różni od normalnych szarych gmachów więziennych.

Gdy przybywamy na miejsce, oczom naszym ukazują się strażnicy i strażniczki zakładowe, przyodziani w normalne mundury straży więziennej, różniące się jedynie oznakami trzech liter „D.P.P.", przypiętymi do kołnierzów, a zza okratowanych okien wyglądają twarze żebracze.

Jest ich tu w chwili obecnej, — informuje naczelnika domu zarobkowego — około dwustu osób, kobiet i mężczyzn. Skazani są różnie. Od trzech miesięcy do dwóch lat. A jak żyją i jak im się powodzi zobaczą pa[illegible]two sami.

Przystępujemy zatem do oglądania. I zaczynamy zwiedzanie domu od oddziału żeńskiego. Trafiliśmy właśnie na odpoczynek obiadowy, tak że wszystkie prawie pensjonariuszki zastaliśmy w swych celach albo na korytarzach. Są to przeważnie starsze kobiety o twarzach, które zdają się mówić, że gdzieś już się je widziało i to napewno nie raz. Zdarzają się jednak i młode dziewczęta, przeważnie prostytutki, skazane na dom pracy za włóczęgostwo.

Wyzywająca twarz

W pralni zwraca uwagę nasza młoda dziewczyna o wyzywającej twarzy, nie przejmująca się absolutnie naszym przybyciem i paląca dumnie papierosa.

— Pani należy do personelu? — pytamy delikatnie. — Czy też?...

— Właśnie — odpowiada. — Też! Tylko, że ja jestem inteligentniejsza, od tych tu!

A pani właściwie za co skazana?...

— Kiedy ja tego sama nie wiem. Przyczepili się do mnie, żyć mi spokojnie nie dają i w ogóle jak pan widzi...

— I długo pani tu siedzi?

— Ja jestem za trzecim powrotem. Obecnie miałem dwa lata, ale pozostało mi już zaledwie trzy miesiące tylko...

tanie. Nie trudzimy się jednak.

bok, wypuszcza z ust kłęby dymu i czeka na następne pytanie. Nie trudzimy się jednak

Sam naczelnik Domu Zarobkowego opowiada nam o tej pensjonariuszce i o jej wyczynach.

— Trzy dni musiałem ją ostatnio przytrzymać w karcerze. Porwała mianowicie na jednej ze swych koleżanek ubranie. Gdy wezwałem ją do siebie do kancelarii, przyszła okryta płaszczem. Zacząłem jej więc zwracać uwagę, że to jest karalne, że to jest niszczenie dobra ogólnego, ale kiedy zapytałem, co ona by zrobiła, gdyby na niej porwano ubranie, bez chwili wahania zdarła z siebie płaszcz i oświadczywszy że jest tak zgrabna, że żadna ubrania nie są jej potrzebne, stanęła przede mną w stroju Ewy. W takich warunkach nie było innej rady, jak ukarać ją karcerem.

Pensjonariuszki są naogół posłuszne

Na ogół jednak pensjonariuszki zachowują się nienagannie i posłuszniejsze są od zamkniętych w zakładzie mężczyzn. Ci posiadają specjalny oddział i trudnią się rzemiosłami. Jest tu warsztat szewski, krawiecki, stolarnia, koszykarnia oraz piekarnia. Część pensjonariuszy zajęta jest na prowadzonej przez Zarząd Miejski fermie rolniczej.

— Za pracę swoją — informuje nas naczelnik — wszyscy pensjonariusze otrzymują wynagrodzenie wahające się w granicach od 10 do 60 groszy za przepracowany dzień.

— Jaki element najczęściej do pana przychodzi — zadajemy pytanie, czy miewa pan często również i ludzi inteligentnych?

— Owszem. Odsetek inteligencji jest nawet stosunkowo duży.

— I mógłby nam pan powiedzieć z jakimi zawodami spotyka się pan tutaj najczęściej?

Inteligencja

— Jeśli idzie o robotników, to mam obecnie 12 piekarzy, 11 kelnerów, 19 robotników rolnych, 17 szewców i po kilku przedstawicieli inych różnych zawodów.

— A jeśli idzie o inteligencję?

— To bardzo różnie. Miałem naprzykład dotychczas w zakładzie 2 lekarzy, którzy oddali się nałogowi alkoholizmu i zeszli na zupełne dno życia, czterech muzyków, w tem nawet jednego artystę Opery Warszawskiej, trzy nauczycielki szkół powszechnych oraz 6 byłych urzędników państwowych.

Statystyka zatem nie zbyt przyjemna i przygnębiająca.

Jedno, co pozwala mieć nadzieję, że ten stan będzie ulegał polepszeniu się, to chyba dość ostry regulamin więzienny, który powinien odstraszać pensjonarjuszy od dalszego korzystania z murów domu pracy. Nadzieja ta jest jednak bardzo nikła, bo według statystyki prowadzonej przez Zarząd Miejski w Domu Pracy Przymusowej w Oryszewie znajdują się trzy osoby, które zawitały tu już po raz piąty, a aż dziewię[illegible]aście osób odbywających karę po raz czwarty.

W tym względzie pomóc mo że jedynie całe społeczeństwo, od którego postawy uzależnione jest powodzenie walki z żebractwem i włóczęgostwem; pomóc również musi reorganizacja pomocy społecznej dla tych wszystkich, którzy jej istotnie potrzebują, a nie mogąc jej znaleźć zmuszeni są zwracać się o pomoc do osób sobie nieznanych zatrzymanych po prostu na ulicy.

Społeczeństwo rozumiejące znakomicie naszą obecną sytuację wewnętrzną od tej pomocy w miarę możności nie uchyla się, jakże jednak często wspiera zamiast prawdziwej nędzy ukryty pod jej płaszczykiem występek.

I na to właśnie ludzie prowadzący walkę z żebractwem zwrócić muszę uwagę. Dobre serce społeczeństwa musi być zużytkowe rozsądnie i planowo. Należy pouczyć społeczeństwo, że nie odruch, ale planowa pomoc państwou da dopiero właściwe rezultaty.

Na małej wokandzie...

Miłość i mamona
czyli „Karierowicz w sidłach Amora"

(A. E.). Do pana Ajzyka Pomernca, młodego żonkosia, przyszedł pan Salomon Kurc, były adorator jego żony.

Czoło pana Salomona było zmarszczone, a oczy jego ciskały gromy.

— Przyszłem, aby dać panu w mordę — oświadczył.

Pan Ajzyk struchlał.

— Za co?

— Za to, że łobuz pan jesteś. Że mnie pan zabrałeś moją bonnię, choć ja się w nią kochałem, a panu chodziło o posag. Za moje złamane serce przyszłem pana bić.

— Panie Salomon! — załamał ręce pan Ajzyk. — Z miłości się ożeniłem!

— Kłamiesz pan! — wrzasnął przybysz. — To było małżeństwo dla interesu, nie z miłości!

— Bynajmniej! Bynajmniej, rywalku mój kochany! Ja też tak przypuszczałem, atoli przekonywałem się, że byłem w błędzie!

Rzeczywiście, że kiedy poszłem się starać o jej rękę, to mnie chodziło o grunt to forsę. Się upajałem myślą o brzęczącej mamonie, wyimaginowany dźwięk złota odurzył mnie jak zapach róż.

Aliści okazywało się, że wręcz odwrotnie. Interes ustąpił przed uczuciem, byznesman padł ofiarą Amora. Teraz siedzę wieczorem przy oknie, śpiewam miłosnych piosenek i wiem, że ten ożenek to był z czystej miłości, a nie dla pieniędzy.

— Skąd te nagłe przekonanie? — kpił nienawistnie pan Salomon. — Jak pan doszłeś do tego wniosku, chciałbym się dowiedzieć?

— Bo łobuz teść nie wypłacił mnie posagu...

Wybuch szalonej wesołości był odpowiedzią na te słowa. Pan Salomon śmiał się w niebogłosy i zacierał ręce z radości. Poczem obił pana Ajzyka, zgodnie z zapowiedzią i poszedł do domu.

—o—

Sąd grodzki skazał pana Salomona za pobicie na dwa tygodnie aresztu.

Tajemnica ohydnej zbrodni na Słodowcu

„Potokarz", „Chuligan" i „Maryśka" pod zarzutem morderstwa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynął akt oskarżenia w niesamowitej sprawie o mord, dokonany na nieznanym mężczyźnie w nocy na 18 kwietnia r. b. na polach Słodowca tuż na granicy Warszawy.

Tło ohydnej zbroni oraz ujęcie sprawców przedstawiają się nad wyraz sensacyjnie.

STRASZLIWE ODKRYCIE.

W dniu 21 kwietnia r. b. bawiący się w piasku koło stacji Słodowiec 11-letni chłopczyk nastąpił na jakiś przedmiot, wystający z piasku. Kiedy zaciekawiony chłopczyk odgarnął garść ziemi, ku swemu niesłychanemu przerażeniu ujrzał **bosą stopę ludzką.** Chłopczyk wezwał towarzyszy zabawy i po krótkiej chwili jeden z nich już był (na rowerze) w drodze do najbliższego komisariatu policji.

Wydelegowano niezwłocznie wywiadowców i policję mundurową, która udała się na wskazane przez chłopca miejsce. Po przybyciu policja zastała tam już tłum ludzi, stojących nad wykopem, z którego wyłaniała się **ludzka głowa i tułów.** W dole głębokości 1 metra znaleziono zwłoki, zwrócone twarzą do wnętrza.

Tajemniczy denat

Zwłoki były zupełnie zesztywniałe, w koszuli, bez spodni, w dolnej części **zupełnie nagie,** na jednej tylko nodze została skarpetka. Obok zwłok leżał niedopalony papieros i nadgryziona bułka. W sąsiedztwie zwłok policja doszukała się zakopanej garderoby, a przede wszystkim brązowej marynarki, kurtki watowanej oraz czapki-cyklistówki.

Przy denacie nie znaleziono **żadnych dokumentów ani zapisków,** które by pozwoliły ustalić nazwisko.

ŚMIERĆ SKUTKIEM ZADŁAWIENIA.

Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej. Przeprowadzona sekcja ustaliła, że śmierć nastąpiła **skutkiem zadławienia.** Brak piasku w jamie ustnej i w drogach oddechowych wykluczał, aby nastąpiło samoistne zasypanie ziemią lub piaskiem. Niewątpliwie uprzednio nastąpił mord, a **sprawca zakopał zwłoki** celem zatarcia śladów.

PIERWSZY ŚLAD.

Urząd śledczy przystąpił bez zwłoki do ustalenia osoby zamordowanego i sprawców. Na skutek wiadomości, które ukazały się w prasie o niesamowitym odkryciu, zgłosiła się do urzędu śledczego niejaka Józefa Banak i oświadczyła, że syn jej, Marian, pomocnik dozorcy domu przy ul. Nalewki 18, **zniknął bez śladu** jeszcze w lipcu ub. roku. Wiadomo jej tylko, że od tego czasu wałęsał się po mieście w poszukiwaniu pracy.

W okazanej garderobie Banakowa rozpoznała tylko część rzeczy, mających stanowić własność syna. Kiedy jednak zaprowadzono ją do Zakładu Medycyny Sądowej i okazano zwłoki, Banakowa oświadczyła, że zachodzi tylko duże podobieństwo, **ale ma poważne wątpliwości,** czy są to zwłoki jej syna.

Zeznania przyjaciółki

Przesłuchana przyjaciółka Mariana Banaka, z którą utrzymywał on stosunki do lipca ub. roku, t. j. do czasu swego zniknięcia, kategorycznie oświadczyła, że nie są to zwłoki Banaka. Nie poprzestano jednak na tych częściowo tylko zgodnych opiniach osób, które najlepiej wszak znały wygląd zewnętrzny Banaka, i przeprowadzono nad wyraz ciekawe badania.

Oto Centrala Służby Śledczej **porównała odciski palców trupa z odciskami palców Mariana Banaka w jego wojskowej karcie ewidencyjnej** w Powiatowej Komendzie Uzupełnień. Okazało się, że odciski te są zgoła do siebie niepodobne, czego zresztą nie można przypisywać częściowemu zanikowi linii papilarnych u trupa.

ZA KULISAMI „CYRKU"

W toku tych skrupulatnie przeprowadzonych badań kierownik brygady wykonawczej Urzędu Śledczego otrzymał poufną informację, że w dniu 17 kwietnia mieszkaniec domu noclegowego przy ul. Dzikiej 4, t. zw. „Cyrku" znany pod przezwiskiem **„Władek Potokarz"** wyszedł w towarzystwie swej kochanki **„Maryśki"** wieczorem i wrócił nazajutrz, [illegible]ze zamiast swej zw[illegible]kłej **brązowej marynarki** miał [illegible] granatową. Prócz tego „Potokarz" przyniósł ze sobą spodnie sztuczkowe, dewizkę oraz 28 zł. Spodnie nabył od „Potokarza" współmieszkaniec „Cyrku" przezwiskiem „Fajtłapka".

Rabunek podczas zabawy

Poufna informacja wskazywała dalej, że „Potokarz" wraz z kochanką i jeszcze jednym „cyrkowcem" o przezwisku **„Antek Chuligan"** wychodzą wieczorem nad granice miasta, zazwyczaj na Powązki i Marymont. Tam „Maryśka" zaczepia przygodnie spotkanych mężczyzn, **a w czasie stosunku, wraz z „Potokarzem" i „Chuliganem" dokonują rabunku.**

SPECJALNA DEZYNFEKCJA

Znalezione przy zwłokach brązowe ubranie okazano zarządzającemu domu noclegowego. Stwierdził on, że ubranie zapewne należy do jednego z mieszkańców „Cyrku", ponieważ przesiąknięte **jest specyficznym środkiem dezynfekcyjnym,** stosowanym w domu noclegowym.

Ustalono, że przezwisko „Potokarz" nosi Władysław Tumiłowski, że jego kochanką jest Maria Piliszek, a przezwisko „Antek Chuligan" nosi Antoni Urbański.

Odszukany „Fajtłapka" — Feliks Czachrowski przyznał, że spodnie sztuczkowe nabył w dniu 18 kwietnia od „Potokarza", który wraz z „Chuliganem" wrócić musiał z jakiejś nocnej wyprawy.

PŁASZCZ OFICERA CARSKICH DRAGONÓW

Oprócz „Fajtłapki" przesłuchano niemal wszystkich mieszkańców „Cyrku". Sąsiad „Potokarza" i dzielący z nim wspólną pryczę Timofiej Makarow, **ongiś oficer carskich dragonów, przezwiskiem „Griszka"** zeznał, że w dniu 17 kwietnia „Potokarz" przed wyjściem z „Cyrku" zażądał od niego pożyczenia płaszcza. Kiedy „Griszka" odmówił, dostał pięścią po twarzy, a „Potokarz" płaszcz zabrał przemocą. Wyszedł, ubrany w brązową marynarkę i czapkę cyklistówkę.

W okazanej mu a znalezionej przy tajemniczych zwłokach marynarce i cyklistówce „Griszka" kategorycznie rozpoznał rzeczy, stanowiące własność „Potokarza". Na zapytanie, skąd ma taką pewność, wszak brązowych, podstarzałych marynarek jest wiele, „Griszka" dodał, że jeżeli to jest marynarka „Potokarza", to musi mieć guziki, **przyszyte za pomocą białego drutu.** Sam zresztą w ten sposób przymocował guziki „Potokarzowi". Istotnie guziki u marynarki trzymały się na białym drucie.

Napady z kochanką

W watowanej kurtce, również znalezionej przy zwłokach „Griszka" poznał własność „[illegible]ntka Chuligana".

W toku dalszych pytań badany zeznał, iż „Potokarz" wyznał, iż poprzedniego lata **wraz z kochanką nocowali w krzakach na Mokotowie i z zasadzki wypadali na wozy chłopskie,** okradając je, **z czego się dało.**

Inni mieszkańcy „Cyrku" potwierdzili w szczegółach zeznania Makarowa. I tak Henryk Kuśmierski — przezwiskiem **„Kitaj"** oraz Feliks Filipczak — **„Felek Węgrowaty"** potwierdzili, że „Potokarz", wychodząc wieczorem 17 kwietnia z „Cyrku" mówił, że **„idzie ze swoją kobitą spać na trawie".** Również „Antek Chuligan" zwierzył się kompanowi z pryczy przezwiskiem „Kartoszka", że idzie „w choiny".

OHYDNA ZBRODNIA

Wszystkie te zeznania, a wreszcie sam wygląd trupa do połowy rozneglizowanego i pewne nader charakterystyczne ślady, niezbicie wskazywały, że poufne informacje są ścisłe i że zbrodnia dokonana została na mężczyźnie tuż po akcie płciowym przez wspólników kobiety, która w tym celu oddała się przygodnie zaczepionemu przechodniowi.

Władysław Tumiłowski — „Władek Potokarz" — po zaaresztowaniu nie przyznał się do udziału w zbrodni. Z Marią Piliszek tak jak znajomość. Dał mętne i nie **prawdziwe po sprawdzeniu** wyjaśnienia co do swej garderoby i sprzedanych spodni. Krytyczną noc spędził, jak twierdził, u swego ojca w Kałuszynie.

Okazało się jednak, że ojciec i **cała rodzina wyparła** się go już oddawna z powodu jego trybu życia i Tumiłowskiemu było zabronione pokazywać się w ojcowskim domu od czasu, kiedy jako złodziej wszedł na drogę występku.

Kłamstwa „Maryśki"

Maria Piliszek — „Maryśka" początkowo wypierała się znajomości z Tumiłowskim. Później dopiero przyznała, że Tumiłowski po wyjściu z więzienia, co nastąpiło w kwietniu b. r., **groźbą powieszenia wymuszał od niej, by wieczorami zaczepiała przechodniów.** Czyniła to jednak wyłącznie dla celów prostytucji.

Krytycznego dnia nie miała nic wspólnego z zamordowanym mężczyzną. Noc spędziła u chlebodawczyni, do której chodziła na codzienne posługi. Alibi to okazało się fałszywe.

Również nie przyznał się do winy Antoni Urbański — „Antek Chuligan", twierdząc, że żył w niezgodzie z „Potokarzem", którego przyjacielem jest „Griszka", oskarżający go przez zemstę. Urbański również ma za sobą wyroki skazujące za kradzieże.

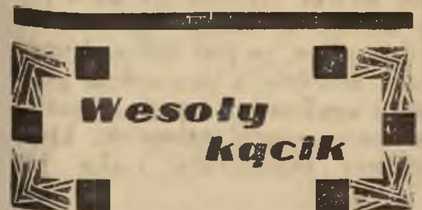
Wszyscy troje — **dwóch morderców i kobieta — są postawieni w stan oskarżenia** za zabójstwo z chęci **rabunku. Grozi im kara śmierci.**

W PRZYSPIESZONYM TRYBIE

Sąd Okręgowy wyznaczył już w przyspieszonym tempie termin rozprawy **na dzień 15** czerwca r. b. Jest to drugi wypadek — pierwszy miał miejsce z krwawymi bandytami ze skazanym na śmierć Kosińskim — kiedy rozprawa sądowa odbyła się w niespełna miesiąc od chwili dokonania morderstwa.

Niezwykłością tego procesu jest fakt, że osoba zamordowana do dnia dzisiejszego nie została zidentyfikowana, i w ten sposób wszyscy odpowiadają za zabójstwo **„mężczyzny nieustalonego nazwiska".**

Wreszcie niezwykły widok przedstawiać będzie sala sądowa. Na około 30 świadków wielu z mieszkańców osławionego „Cyrku", **którzy tym razem występować będą nie w zwykłej dla siebie roli oskarżonych a świadków oskarżenia.**



Kobiecie lepiej

Na ławce w Alejach dwóch bezrobotnych przegląda uważnie dział ogłoszeń gazetowych. A nuż znajdzie się jakaś praca...

— Panna do dzieci potrzebna... Dziewczyna do wszystkiego... Podręczna do krawcowej... Mamka potrzebna... Bona potrzebna... Jeszcze jedna mamka...

Wzdychają ciężko.

— Same kobiety potrzebne. Dla mężczyzn nie ma nic. Femis!

— No?

— Poszedłbyś za mamkę?

— Dlaczego nie! Zła posada? Karmią cię, bracie, dobrze, żebyś miał mleko odpowiednie. Nie narobisz się...

— A ja bym nie mógł.

— Dlaczego?

— Łaskotliwy jestem. I jakby mnie dzieciak zaczął ssać, to bym chyba pękł ze śmiechu.

— Iii... Można się przyzwyczaić. Jak te ogłoszenia czytam, to żałuje, że nam natura mleka nie dała. Na mamki zawsze jest zapotrzebowanie. Wogóle kobiecie łatwiej wyżyć na świecie.

— Co to, to prawda. Znasz Jurka Orzechoszczaka?

— Znam.

— Ten sobie nieźle radzi. Głos ma od urodzenia cienki i łatwo mu kobietę odstawiać.

— No i co?

— Widział chłop, że w męskich fachach roboty nie dostanie, więc sobie długie włosy zapuścił, kupił kieckę, biodrami się nauczył bujać i poszedł na pannę do dzieci.

— Nie może być!?

— Jak nie wierzysz, to się sam możesz przekonać. Codziennie w Saskim Ogrodzie przy fontannie z dzieciakami siedzi. Na drutach się drań nauczył robić i robótki z rąk nie wypuszcza.

— O ile pamiętam Orzechoszczak był facet trunkowy.

— Owszem. To też takie miejsce sobie znalazł, gdzie pan lubi wypić. Sam mi opowiadał, że jego stary bardzo przyzwoity facet, wódki na klucz nie chowa. Ale Orzechoszczak ma z nim kram. Codziennie kark musi wygalać.

— Po co?

— Bo go stary lubi w karczek całować. Babiarz jest podobnież.

— He, he! To ci spryciarz z tego Jurka! Nie przypuszczałem.

— Eh, żebyś ty wiedział jak on świetnie kobietę robi. Co jakiś czas, regularnie, do łóżka się kładzie, że niby ma migrenę. A jak się raz przeżarł i niedobrze mu się zrobiło, to akuszerkę zawołali, bo myśleli, że w ciąży.

— Aż się wierzyć nie chce.

— [illegible]n domu nawet od pani po p[illegible] dostał, choć się przysięgał, że to nie jego wina. A jak przyszła akuszerka, to Orzechoszczak powiada: „Dam się zbadać, ale na osobności. Bo się wstydzę".

— No i co?

— Z godzinę go ta akuszerka badała. Nareszcie wyszła cała czerwona i potargana.

— To nic groźnego — powiada do państwa. — Ale musi być pod moją obserwacją. Ja tu jutro znów przyjdę.

A jak jej państwo za wizytę chcieli dać, nie przyjęła.

— Taka — powiada — wasza bona sympatyczna, że jej darmo będę doglądać.

Teraz powiadam ci. Orzechoszczak żyje, jak pączek w maśle. Akuszerka koło niego chodzi, jak koło dziecka. Mówił mi nawet, że posadę pewno rzuci i się na stałe do akuszerki przeniesie.

Obydwaj bezrobotni westchnęli jednocześnie.

— Tak, tak! Kobiecie lżej na świecie. Prędzej się od mężczyzny urządzi.

Napoleon Sądek.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, dn. 17 maja 1937 r.

8.00 Sygnał czasu i pieśń majowa. 8.03 Melodie ludowe. 9.50 Dziennik poranny, 9.00 Transmisja nabożeństwa z Bazyliki św. Jana w Toruniu. 11.30 „Dni Lwowa" — migawki reportażowe. 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.15 Poranek muzyczny w wykonaniu Orkiestry P. R. z udziałem Sławy Orłowskiej-Czerwińskiej. 14.00 Transmisja z Pomiechówka fragmentu Zlotu Harcerskiego Chorągwi Warszawskiej. 14.30 Lekkie piosenki i dwufortepianowe utwory. 15.10 Rozstrzygnięcia konkursu dla dzici: „Dlaczego powinniśmy kochać i szanować las". 15.15 „Wszystkiego po trochu". 15.30 „Audycja dla wsi". 16.00 Polska Kapela Ludowa. 17.00 „Piękno Warszawy" — odczyt. 17.15 Transmisja z Białegostoku Zjazdu Działaczy Wiejskich. 18.15 Program na jutro. 18.20 Reportaż z przebiegu Zjazdu Kół Śpiewaczych w Toruniu. 18.30 Koncrt chórów nagrodzonych na konkursie, zorganizowanym przez Pomorski Związek Kół Śpiwaczych. 19.30 „Stare przeboje". 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Przy literackim stoliku" (gawęda poetów o poezji). 21.30 „Z zapomnianych arcydzieł". 22.00 Transmisja ze Lwowa fragmentu meczu piłkarskiego Pogoń (Lwów) — Vienna (Wiedeń). 22.15 Wiadomości sportowe. 22.30 Muzyka taneczna.

WARSZAWA II (Mokotów)

23.05—24.00 Muzyka taneczna (płyty).

JAN DULIŃSKI

Agentka c. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ-SZPIEGOWSKA

Nazajutrz po rewizji Anastazja Gawriłówna oświadczyła Annie Morette i Jamesowi, że otrzymała szyfrowaną kartę z Moskwy, w której jej donoszą, iż za dwa dni odbędzie się zjazd przewódców Trustu, na którym ustali się datę przewrotu.

Anna Morette i James udali się autem w towarzystwie Anastazji Gawriłówny do Moskwy, aby być na zjeździe. Po drodze auto zatrzymali czekiści i poprosili „parę staruszków" o dokumenty. Ponieważ ci nie mieli przy sobie paszportów, czekiści aresztowali ich.

222.

Katastrofa

Anastazja Gawriłówna zaczęła znów gwałtownie prostestować przeciw takiemu traktowaniu jej, urzędniczki państwowej. Ale jej protesty nie odniosły żadnego skutku. Czekiści prawie że siłą wepchnęli ich do auta, które zaraz też ruszyło z miejsca, kierując się na najbliższy posterunek Cze-ki.

Po kilku chwilach auto zatrzymało się przed zwykłą wiejską chatą, w której mieścił się urząd Cze-ki. Komendant miejscowego oddziału Cze-ki natychmiast przystąpił do przesłuchania. Pragnął wiedzieć, skąd i dokąd jechali.

James złożył „wyczerpujące zeznanie".

— Jesteśmy rodzicami tej obywatelki — oświadczył — i przybyliśmy do niej z Tuły. Ponieważ cófka chciała nam zrobić przyjemność, wystarała się o auto i udała się z nami na przejażdżkę za miarto. Jesteśmy niewinni i nie rozumiemy, czego chcecie od nas, obywatelu.

— Żądam towarzyszu, abyście zatelefonowali do Moskwy, do piątego wydziału Cze-ki i podali moje nazwisko! — rzekła ostrym tonem Anastazja Gawriłówna.

— Nie znajduję się tutaj w tym celu, aby wykonać wasze rozkazy... — odparł z ironią komendant posterunku Cze-ki.

— Tak, to racja. Ale jeśli nas zatrzymacie tutaj, towarzyszu, to popełnicie wielkie głupstwo, ponieważ jestem... — dodała z tajemniczym uśmiechem, nie kończąc zdania.

Wyjęła z torebki sznurek korali i pokazała go komendantowi posterunku Cze-ki.

— Nie mylę się, co? — rzekła tajemniczym tonem.

W pokoju zaległo milczenie. Komendant przez kilka chwil przyglądał się jej badawczo. W końcu przerwał milczenie i zapytał:

— Dlaczego od razu nie powiedzieliście mi tego?

— Z tej prostej przyczyny, że nie byłam pewna...

— A teraz jesteście pewna swego, może znów się mylicie?... — zapytał uśmiechając się.

— Ujrzałam tu w waszej szufladzie pewne dokumenty i wówczas odrazu zrozumiałam, że jesteście...

— Nasi ludzie? — zapytał szeptem komendant posterunku Cze-ki.

— Nasi sprzymierzeńcy... Anglicy...

— Aż tak? W końcu dowiedzieli się o naszym istnieniu i przyjechali do nas...

Na twarzy komendanta pojawił się uśmiech zadowolenia. Wstał i serdecznie przywitał się z Anną Morette i Jamesem.

— Boże drogi, to brzmi wprost nieprawdopodobnie, — rzekł szeptem pełen zachwytu James — zaraz zacznę wierzyć w to, że sam Stalin jest członkiem „Trustu"... — roześmiał się.

— Niech się pan z tego nie śmieje... W tym co pan rzekł, jest część prawdy. Nawet w Kremlu posiadamy naszych mężów zaufania... — oświadczył komendant posterunku Cze-ki.

Przedstawił się im jako Dymitr Okuniew i z zapałem mówił o „Truście". W końcu przerwał swój hymn pochwalny na cześć „Trustu", wezwał jednego z czekistów i rozkazał:

— Wszystko w porządku! Pozwólcie im jechać dalej.

Ana Morette, Anastazja Gawriłówna i James z powrotem zajęli miejsca w aucie. Po chwili rozległ się warkot motoru i samochód ruszył z miejsca.

— Panno Anastazjo — odezwała się w pewnej chwili Anna Morette. — Powiem pani szczerze, że zaczynam przypuszczać, iż gra pani z nami komedię. Zwabiliście nas do Rosji, a teraz bawicie się z nami, jak kot z myszą...

— Cha, cha, cha... — roześmiała się Anastazja Gawriłówna — jest to doskonały dowcip!...

— Z kim tylko się stykamy, ten jest członkiem „Trustu" i zawsze, gdy znajdujemy się w niebezpieczeństwie, zjawia się, jak w bajce, dobrotliwa wróżka w postaci członka „Trustu" i wybawia z nas opresji — rzekł James. — Anna ma rację, twierdząc, że można pomyśleć, iż jest to doskonale opracowana komedia... Ale rozumie się samo przez się — dodał z uśmiechem — że nie myślę w ten sposób... Proszę mi powiedzieć, panno Anastazjo, jakim znakiem jest ten sznurek korali?...

— Umówiony znak ludzi „Trustu"... Jeśli osobiście się nie znają, to pokazują sznurek korali... ma to oznaczać, że należy się do „Trustu".

— Ale przez tego rodzaju znaki możecie przecież bardzo łatwo wpaść... — wtrąciła Anna Morette. — Jest przecież niewykluczone, że wielu czekistów jest poinformowanych i wie o tym znaku...

— A cóż jest strasznego, jeśli nawet wiedzą o tym znaku? Mamy przecież wszędzie swoich ludzi. Jeśli aresztuje się nawet członka „Trustu", to nasi ludzie w ciągu bardzo krótkiego czasu zwolnią go. Najlepszym dowodem, że jest tak w istocie, było aresztowanie nas. Byliście z pewnością przekonani, że już jesteście zgubieni, a co się okazało? Gdzieś w zapadłym kącie siedzi człowiek, który należy do tej potężnej organizacji, jaką jest „Trust".

— A ja ciągle znajduję się pod wrażeniem tej myśli, że wy gracie z nami komedię — roześmiała się Anna Morette. — Ale niech pani będzie ostrożna, panno Anastazjo, nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, aby tak łatwo ulec...

Wszyscy troje serdecznie się śmieli z dowcipu Anny Morette. Anastazja Gawriłówna śmiała się tak szczerze i tak serdecznie, że mimo woli musiano iść jej śladem i śmiać się.

W każdym dowcipie jest kropla prawdy. Anna Morette, twierdząc że grają z nimi komedię, pomyślała jednocześnie, że to nie jest wcale wykluczone... Starała się nie myśleć o tym, że jest to śmieszne, pozbawione sensu, ale myśl ta ciągle wracała, podobnie jak drzewo, które spycha się do wody, a ono ciągle znowu wyłania się na powierzchnię.

Auto mknęło po gładkiej szosie z niezwykłą szybkością. Przed oczyma podróżnych migały pojedyńcze drzewa, słupy telegraficzne, chaty. Szybka ta jazda sprawiła niezwykłą przyjemność Annie Morette. To harmonizowało bowiem z jej burzliwym usposobieniem. Zdawało się jej, że tempo to unosi ją...

Kiedy będziemy w Moskwie? — zapytał James Anastazji Gawriłówny.

Anastazja Gawriłówna nie wiedziała dokładnie i zapytała o to szofera. Ten odparł, że najpóźniej z sześć godzin znajdą się w stolicy.

— Pragnąłbym już widzieć się z twórcami „Trustu", z Jakuszewem i Operputem... — oświadczył James. — Chciałbym już poznać tych ludzi, którzy dokonali tego cudu i stworzyli tak wspaniałą organizację.

— Sądzę, że jeszcze dziś zobaczymy się z nim w naszym moskiewskim klubie... — odparła Anastazja Gawriłówna.

— Cha, cha, cha... — roześmiała się Anna Morette — organizacja spiskowców z własnym klubem?! — To brzmi wprost niezwykle...

Anna Morette nie zdążyła skończyć zdania. Rozległ się bowiem nagle straszny huk, auto gwałtownie wzbiło się w górę i troje pasażerów wyleciało na szosę...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

ZISZCZONE MARZENIE

Trzy razy zamigotała czerwona żarówka umieszczona nad drzwiami gabinetu szefa. Sekretarka, Irena Dobrzycka, wiedziała, że za pięć minut powinna się tam zgłosić, aby zająć się korespondencją.

Irena Dobrzycka była smukłą blondynką, której ładne faliste włosy otaczały uroczą twarzyczkę o małym czupurnym nosku i pięknie wykrojonych ustach. Jej delikatna cera, właściwa blondynkom, korzystnie odcinała się od skromnej niebieskiej sukienki.

Dyrektor Robert Januszewski, mężczyzna około trzydziestki, był poważnym człowiekiem, dbającym bardzo o swe przedsiębiorstwo, ale to mu nie przeszkadzało być zarazem wesołym i miłym kompanem w towarzystwie.

Irena Dobrzycka, jego sekretarka, pokochała dyrektora od pierwszego wejrzenia. Od tej chwili minęły już trzy lata, a jej cicha miłość nie znajdowała wzajemności. Czasami Irena dochodziła do wniosku, że dyrektor traktuje ją przyjaźnie niż inne swoje współpracownice, ale to jej nie wystarczało, nie mogła na tej podstawie sądzić, że poważnie się nią interesuje. Irena była na tyle taktowna, że potrafiła w jego obecności całkowicie się opanować i nikt z jej koleżanek biurowych nie wiedział, co się kryje w jej sercu.

Zbliżają się Zielone Święta i Irena postanowiła wyjechać wraz z matką na oba dni na wieś, aby zaczerpnąć nieco świeżego powietrza po surowej zimie. Jak wspaniale spędzi czas na wędrówce wraz z matką, która jeszcze bardzo dobrze się trzymała i była dzielną piechurką.

— Oczywiście gdyby z nami mógł pojechać jeszcze ktoś trzeci, wówczas święta minęłyby o wiele przyjemniej! — pomyślała Irena.

Irena na tę myśl oblała się rumieńcem, szybko sięgnęła po ołówek i blok i udała się do gabinetu szefa. Omal nie spóźniła się, a wiedziała przecież, że dyrektor ceni punktualność nade wszystko.

Lekko zapukała do drzwi energicznie nacisnęła na klamkę. Wyrzekłszy mocne „dzień dobry" zajęła swoje miejsce przy biurku.

Dyrektor Januszewski, który stał przy oknie, szybko się odwrócił. Gdyby Irena tak uważnie nie przyglądała się swoim palcom, musiałaby dostrzec błysk w jego oczach, którymi objął jej postać.

— Panno Ireno, dziś załatwimy oba listy do firmy Radliński i Spółka, muszą być jeszcze przed obiadem przepisane na czysto i wysłane. Po załatwieniu tej korespondencji prosiłbym panią, aby napisała dla mnie prywatny list, który pani podyktuję... Zgłosi się więc pani do mnie po raz drugi...

— Bardzo chętnie, panie dyrektorze...

Szybko i pewnie biegł ołówek po papierze, ponieważ dyrektor Januszewski bardzo szybko dyktował. Po pół godzinie — oba listy były już podyktowane. Irena opuściła gabinet, aby je przepisać na maszynie. Była bardzo dobrą pracownicą i wkrótce znów stanęła przed Robertem Januszewskim wręczając mu listy do podpisu.

Gdy wręczyła dwie zapieczętowane koperty woźnemu, znów przekroczyła próg gabinetu szefa.

— Proszę, panno Ireno, niech pani napisze to, co teraz pani podyktuję, bezpośrednio na maszynie, aby nie należało tego przepisywać po raz drugi. A więc proszę:

„Wielce szanowna Pani!

Przypuszczam, że nie jestem Pani całkiem nieznajomy, ponieważ sądzę, że Jej córka czasami wspominała Jej o mnie. Nie mówiłem o tym jeszcze z Jej córką. Zwracam się przede wszystkim do wielce szanownej Pani i proszę o rękę Jej córki..."

W tym miejscu Januszewski nagle przerwał dyktowanie, ponieważ dostrzegł, jak ręce Ireny zaczęły drżeć, a jej twarz pokryła się śmiertelną bielą.

— Co pani jest, panno Ireno, czy pani źle się czuje"?...

Ten delikatny, pełen troskliwości głos wstrząsnął Ireną. Odczuła wstyd przed samą sobą za to, że tak nagle zapomniała się. Co on sobie o niej pomyśli? Ale jej serce tak nagle skurczyło się z bólu, że nie mogła opanować się. Pomimo, że była jeszcze porządnie blada, głos jej brzmiał już zupełnie mocno, gdy odparła:

— To drobnostka, panie dyrektorze, może pan dalej dyktować. Było to tylko chwilowe zasłabnięcie...

— A więc na czym skończyliśmy? Ach tak, a więc proszę dalej:

„Wiem, że Pani córka jest bardzo nieśmiała, że mocno trzyma serce w swych małych dzielnych rączkach, abym tylko nie spostrzegł, że mnie oddawna kocha. Proszę wielce szanowną Panią, aby zechciała łaskawie powiedzieć córce, że ją kocham z całego serca i pragnę, aby została moją żoną.

Pozostaję z głębokim szacunkiem

Robert Januszewski".

— A teraz proszę napisać adres, panno Ireno... „Do pani Heleny Dobrzyckiej"...

Robert Januszewski podszedł do Ireny. Z jego oczu, w których połyskiwały łobuzerskie ogniki, biła serdeczna, głęboka miłość.

Twarz Ireny stawała w pąsach, to pokrywała się bielą. Była tak wstrząśnięta treścią tego listu, że nie mogła skupić myśli, że nie mogła ruszyć się z miejsca.

— Jak pani przypuszcza, panno Ireno, czy córka pani Heleny Dobrzyckiej wyrazi swą zgodę na tę propozycję, czy wstawi się za mnie u matki...? Widzę, że należy cię zmusić do twego szczęścia, ty nieśmiałe stworzenie...

Robert Januszewski nie zakończył zdania. Objął Irenę, której oczy nagle rozbłysły i wycisnął gorący pocałunek na jej drżących wargach...

* * *

I tak ziściło się marzenie Ireny Dobrzyckiej. Gdy w Zielone Święta zabiły dzwony kościelne i gdy w dolinie zakwitły czerwone róże, troje szczęśliwych ludzi wyruszyło na wieś, aby na łonie przyrody spędzić święta, które w tym roku posiadały dla nich specjalne znaczenie.

Kalendarz dnia

17 Maj

PONIEDZIAŁEK

Poniedziałek świąteczny.
Paschalisa i Brunona.
Słowiański: Sławomira.
Słońca wsch 3.39, zach. 19.26.
Księżyca wschód 11.11, zach. 0.19.

HISTORIA PODAJE:

1602 Zamoyski zdobywa Felin na Szwedach.
1773 Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
1863 Pułk. R. Traugutt, późniejszy dyktator, stoczył zwycięską bitwę z Rosjanami pod Horkami p. Kobryń.

PRZYSŁOWIA:

„Jak pszczółki na wiosnę
Z ula wcześniej wylatują,
To pewnie mróz na drzwiach
W maju nam zwiastuje".

KTO NIE WIE, ŻE:

Polaków na Łotwie jest około 70.000

HUMOR WIELKICH LUDZI

Co lepsze? Jak wiadomo, sławny muzyk kompozytor Ludwik Beethoven nie darzył sympatią swego brata Jana, wyróżniającego się wśród rodziny egoizmem i skąpstwem.

Zdarzyło się pewnego dnia, że ten ostatni pisząc list do Ludwika, w którym go upomina, aby więcej miał na oku korzyści materialne, niż swoją sztukę, podpisał się: „Jan Beethoven, właściciel dóbr". Na to wielki kompozytor odpisał bezzwłocznie, kończąc swój list podpisem: „Ludwik Beethoven, właściciel mózgu".

Dzieje grzechu wytrawnego aferzysty

Jako fałszywy oficer policji zdemaskowany w domu schadzek

Są typy, o których w kronice kryminalnej pisze się dość często. Do takich należy niejaki Gedale Goldszmidt, ostatnio zamieszkały przy ulicy Siennej 42 w Warszawie.

Goldszmidt zaczął swoją karierę od przywdziania munduru strzeleckiego. Poznano się jednak na nim rychło i przepędzono ze środowiska strzeleckiego.

Już jako strzelec Goldszmidt dopuszczał się licznych przestępstw. Ażeby sobie ułatwić robotę i odwrócić od siebie uwagę policji, sam się do niej zgłosił z informacjami ze świata przestępczego.

Narzucił się na konfidenta. Robił to bezinteresownie, dla idei. Rychło jednak ideowość jego roboty uwydatniła się w tym. że prześladując przestępców Goldszmidt sam dopuszczał się licznych kradzieży.

Prześladował przede wszystkim tych, którzy mu się nie okupowali. Z innymi współdziałał. Gdy jednak został zdemaskowany i osadzony w więzieniu, nie mógł już grozić policją swoim kamratom, bo mu nie wierzyli i naciągać się nie dawali.

Wtedy Goldszmidt wszedł w świat lekkich obyczajów i występował w roli tępiciela wszelkiej moralności. Do munduru strzeleckiego jeszcze nieraz powracał, ale mu go odbierano i pociągano do odpowiedzialności.

Ostatnio założył pralnię i przyjął do pracy kilka praczek i prasowaczek. Pobierał od nich kaucje, które sobie przywłaszczał, a potem pozbywał się ich, wyrzucając na bruk. by przyjąć inne i znowu wziąć kaucję, znowu oszukać i t. d.

Kobiety wniosły jednak przeciwko niemu wiele skarg. Goldszmidta znowu policja postanowiła wziąć za kołnierz, ale oszust schował się. Rozpowiedział znajomym, że wyjeżdża na prowincję. Jak się okazało. zrobił to dlatego, by uśpić czujność policji, a tymczasem zaczął grasować na innym polu.

Jął odwiedzać domy schadzek w śródmieściu i przedstawiając się za oficera policji sporządzał protokóły za różne nieporządki. Tu i owdzie wydusił jakąś tam sumę.

Wczoraj zgłosił się do jednego z tych przybytków sztuki miłosnej na ulicę Widok i sporządził protokół za antysanitarne warunki w jakich dom schadzek rzekomy był utrzymany.

Właścicielka lokalu poznała się na oszuście i powiedziała wręcz, żeby powiedział ile chce i niech sobie idzie do diabła.

Goldszmidt zażądał 500 złotych. Była to tak wielka suma, że właścicielce lokalu lepiej się kalkulowało wezwać policję. Rzekomego oficera policji zatrzymano i wezwano policjanta. Goldszmidta odprowadzono do X komisariatu. Aresztant postanowił uciec i w tym celu wyskoczył z okna 1 piętra na ulicę.

Zamiar ucieczki się nie udał, gdyż Goldszmidt zwichnął sobie nogę i potłukł się tak, że nawet z trudem mógł się ruszyć. Odstawiono go z powrotem do komisariatu i wezwano Pogotowie Ratunkowe. Po udzieleniu pomocy odwieziono go do szpitala więziennego na Pawiaku.

Dar wojska włoskiego

dla Marszałka Śmigłego Rydza

W sobotę dn. 15 maja b. r. włoski attache wojskowy płk. Mario Marazzani na specjalnej audiencji wręczył Panu Marszałkowi Polski Edwardowi Śmigłemu Rydzowi srebrną podobiznę starożytnego miecza rzymskiego, jako dar od wojska włoskiego.

Wręczając miecz Panu Marszałkowi wygłosił płk. Marazzani przemówienie, w którym podkreślił moralne znaczenie tego daru, jako symbolu cnót bojowych i obrony kultury łacińskiej.

Pan Marszałek odpowiedział w serdecznych słowach, dziękując za cenny dar, będący szlachetnym wyrazem przyjaznych stosunków między wojskiem italskim i polskim.

Tajemnicze morderstwo w Otwocku

Ofiarą zbrodniarza padła 88-letnia staruszka

W Otwocku dokonano wczoraj morderstwa. Stało się to przy ulicy Lelewela 4. Zamordowana została we własnym domku jednoizbowym 88-letnia Małgorzata Wyglądała.

Gdy staruszka nie wychodziła ze swego mieszkania, sąsiedzi udali się do niej i stwierdzili, że Wyglądała leży na podłodze nieżywa. Głowa skąpana była we krwi, w ustach tkwił knebel z gałgana.

Zaalarmowano natychmiast policję, która przybyła na miejsce i wszczęła dochodzenie. Stwierdzono, że w mieszkaniu panuje nieład, wszystkie szuflady z szafy wysunięte, zawartość ich wyrzucona na podłogę, przetrząśnięte zostało również łóżko, jednakże nie widać, żeby coś zostało zrabowane. Wygląda na to, że morderca symulował rabunek.

Jak jednak było naprawdę ustali dopiero dochodzenie. Być może, że wchodziły w grę sprawy majątkowe, aczkolwiek wartość majątku staruszki nie jest wielka. Wyglądała została zabita uderzeniem tępym narzędziem w głowę. Po co jednak została zaknebiowana? Zdaje się, że morderca pierwotnie staruszkę tylko obezwładnił i zakneblował oraz związał, a dopiero po przeszukaniu izby zdecydował się na morderstwo, co by wskazywało na to, że staruszka go znała.

Powiesił się na haku od lampy

Makabryczne samobójstwo pod Tucholą

W Śliwicach (pow. tucholski) popełnił samobójstwo niej. Muchowski, lat 64, mistrz stolarski.

Muchowski od dłuższego czasu nie żył w zgodzie z rodziną. Na skutek ciągłych zatargów postanowił odebrać sobie życie. Krytycznego dnia po kłótni w domu udał się do pracowni, zdjął lampę wiszącą na haku, po czym przywiązał do niego sznur, na którym się powiesił.

Dopiero po dłuższej chwili spostrzeżono, że w pracowni panuje cisza i gdy domownicy weszli do wnętrza, spostrzegli starca wiszącego na środku pracowni.

Pomimo natychmiastowej pomocy desperata nie udało się doprowadzić do życia.

Tragiczna śmierć Muchowskiego wywołała liczne domysły wśród mieszkańców.

Rosjanie na froncie baskijskim

DURANGO. — Agencja Havasa donosi, że powstańczy sztab generalny stwierdził na froncie baskijskim po raz pierwszy obecność żołnierzy rosyjskich w szeregach piechoty rządowej.

Milicjanci wzięci do niewoli w piątek oświadczyli, że duża ilość jednostek rządowych składa się wyłącznie z żołnierzy rosyjskich. Oddziały te wysyłane są wraz z czołgami do pierwszych linij, celem zatrzymania postępu wojsk powstańczych.

Generał zamieszany w aferę

na pograniczu hiszpańskim

Prasa angielska szeroko komentuje nagłe usunięcie Queipo de Llano, powstańczego „generała radiowego" z jego stanowiska zajmowanego w Sewilli. Zdaniem prasy angielskiej usunięcie Gen. Queipo de Llano stoi w związku z wykryciem afery przemytniczej, w którą był wmieszany przedstawiciel powstańców w Gibraltarze, Emilio Griffiths.

Griffiths Anglik z pochodzenia, który przed laty naturalizował się w Hiszpanii, został w tych dniach aresztowany przez oficerów powstańczych w granicznym mieście La Linea, które jest tylko wąskim pasem ziemi oddzielone od terytorium angielskiego. Griffiths starał się stawiać opór, ale oficerowie unieszkodliwili go, umieścili w aucie i odwieźli do Salamanki. Jest on oskarżony o to, że w ciągu wielu tygodni przemycał z terytorium powstańców do Gilbraltaru olbrzymie sumy złota i dewiz zagranicznych.

Generał Queipo de Llano miał podobno wiedzieć o machinacjach agentów powstańczych w Gilbraltarze i nie zakomunikował tego władzom zwierzchnim, narażając tym powstańców na wielkie straty.

PORADNIA ŻYCIOWA

Rolfa Nelsona

„BIEDNA GOREMIKA, WILNO".
Jest Pani w najgorszym okresie swego życia, który już dzięki Bogu mija. Nędza Pani skończy się niebawem i wejdzie Pani w okres względnej pomyślności. Powinna Pani natychmiast wziąć się do drobnego handlu, który da Pani dochody dostateczne do przyzwoitego życia. Będzie Pani cieszyć się dobrym zdrowiem. Czeka Panią radosna niespodzianka. A więc cierpliwości! Zły okres już mija.

„KONSTANTY F."
Przez swoje gapiostwo i lenistwo stracił Pan w życiu wiele okazji. Samym narzekaniem nic Pan nie zbuduje. Musi zdobyć się Pan na czyn i energię. Nie jest jeszcze za późno. Znajduje się Pan pod wpływem złej kobiety — widzę to dokładnie. Dobra i uczciwa kobieta — to największy skarb mężczyzny, zła — to największe jego nieszczęście. Tyle jest na świecie dobrych i przyzwoitych kobiet. Wybrałby sobie Pan jedną z nich, zamiast ulegać wpływom kobiety-szatana, która liczy tylko na Pańskie pieniądze a Pan ją nie obchodzi zupełnie, gdy zorientuje się, że już więcej nie można z Pana wycisnąć odejdzie od Pana bez słowa pożegnania.

„ŁODZIANKA".
Ukochanego swego spotka Pani niebawem zupełnie przypadkowo na stacji w Łodzi. Jest on, niestety, zajęty inną kobietą i o Pani nie myśli zupełnie. Radzę z niego zrezygnować i nie narażać się na cierpienia. Ciotka wróci do Łodzi i zamieszka razem z Pani rodzicami. Proszę wystrzegać się kąpieli w rzece, gdyż z tej strony widzę grożące Pani niebezpieczeństwo.

„LAKIERNIK Z."
Żona jest Panu wierna i wszelkie podejrzenia są błędne. Niebawem zmieni Pan miejsce zamieszkania. Dziecku Pana grozi choroba. Radzę bardzo uważać na nie. Powinien wystrzegać się Pan złego towarzystwa, gdyż i z tej strony widzę niebezpieczeństwo dla Pana. Dokumentu należy szukać w skrzynce stojącej pod łóżkiem.

„30-LETNI POLESZUK"
Pańska zbytnia wrażliwość i miękkość charakteru sprawia, że jest Pan zawsze wyzyskiwany moralnie i materialnie przez środowisko, w którym się Pan znajduje. W niedługim już czasie pozna Pan kobietę takiego samego łagodnego charakteru, jak Pański i będzie Pan z nią szczęśliwy. O przyszłość materialną nie powinien Pan się troskać, gdyż znajdzie Pan bardzo dobrze płatną pracę. Tylko musi Pan stać się bardziej energicznym i męskim w usposobieniu. Jest Pan do gruntu dobrym człowiekiem a Bóg takich nie opuszcza. Na jesieni zachoruje Pan lekko, ale choroba przejdzie szybko i bez śladów. Niech Pan wystrzega się jednej osoby spośród dalszych krewnych, z którą Pan ostatnio wiele obcował, osoba ta jest wybitnie Panu nieprzychylna i fałszywa.

„ZŁY LOS"
Bardzo rzadko można spotkać mężczyznę, w życiu którego kobiety odgrywają tak wielką rolę, jak w Pańskim. To jest źródło Pana zmartwień i tragedii. Radzę Panu stanowczo wziąć się do takiej pracy, która by Pana więcej zajmowała i dawała mu więcej satysfakcji, przez to uwaga Pańska zostanie od tych spraw odwrócona. Ma Pan wielkie zdolności i możliwości, tak że jeśli mnie Pan posłucha, czeka Pana jeszcze bardzo dobra przyszłość.

Nuncjusz Papieski przybył do Polski

W sobotę przybył do Warszawy nowy Nuncjusz Papieski ks. arcybiskup Filip Cortesi.

Ks. Nuncjusza powitali na dworcu dyrektor protokółu M. S. Z. p. Romer, przedstawiciele wyższego duchowieństwa z arcybiskupem Gallem reprezentanci M. S. Wojsk. i miejscowych władz wojskowych z płk. Kilińskim, delegaci organizacyj katolickich ze sztandarami oraz duchowieństwo świeckie i zakonne.

Ks. arcybiskup Gall powitał J. E. ks. Nuncjusza w imieniu ks. Kardynała Kakowskiego który nie mógł z powodu niedyspozycji przybyć na dworzec.

Ks. Nuncjusz przeszedł wzdłuż sztandarów organizacyj katolickich, ustawionych na dworcu witany serdecznie przez zgromadzoną publiczność.

Walki między powstańcami

operującymi pod Madrytem

MADRYT. Agencja Havasa donosi na podstawie informacji otrzymanych od rządowych władz wojskowych, że wczoraj o godz. 17-ej bez żadnej widocznej przyczyny doszło do ożywionej utarczki między oddziałami powstańczymi, obleganymi w dzielnicy uniwersyteckiej.

Wojska rządowe były świadkami, jak w ciągu godziny powstańcy, którzy znaleźli schronienie w klinice uniwersyteckiej i w willi Santa Cristina, ostrzeliwali się wzajemnie z karabinów ręcznych i maszynowych.

Utarczka ta zakończyła się wkrótce po godz. 18-ej wojska rządowe były biernymi świadkami tego zajścia.

[illegible] zapytany przez dziennikarzy potwierdził jedynie, iż tego rodzaju zajście miało miejsce, powstrzymując się od udzielenia jakichkolwiek szczegółów.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Mecz już jest przegrany

Czechy — Polska 3:0

Polska „debel" przegrywa po fatalnej grze

W drugim dniu meczu tenisowego o Puchar Davisa Polska — Czechosłowacja, rozegrano grę podwójną.

Para polska była o klasę gorsza od pary czeskiej. Zwłaszcza beznadziejnie grał Hebda. Niezłe zagrania Tłoczyńskiego pozwoliły Polakom wygrać drugiego seta. W pozostałych górowali bezwzględnie Czesi.

W parze czeskiej bezkonkurencyjny był Hecht, natomiast Caska był znacznie słabszy.

W meczu pokazowym, rozegranym poza konkursem, Siba (Czechosłowacja) pokonał Spychałę 6:2, 7:5, 6:2. Mecz stał na bardzo niskim poziomie. Mimo słabej gry, Czech wygrał zdecydowanie.

Mecz kajakowy Polska—Niemcy

odbędzie się 30 maja w Łęgnowie

W przejeździe na międzynarodowy wyścig górski na Dunajcu bawił w Krakowie prezes Niemieckiego Związku Kajakowego a zarazem przewodniczący Międzynarodowej Federacji Kajakowej dr. Maks Eckert. Korzystając z jego pobytu kapitan sportowy P.Z.K. dr. Bolesław Luster omówił sprawę zorganizowania zawodów międzypaństwowych Polska — Niemcy.

Dr. Eckert i dr. Luster odbyli konferencję, na której uzgodnili szczegóły powyższych zawodów.

Pierwsze zawody kajakowe Polska — Niemcy odbędą się dnia 30 maja b. r. w Łęgnowie pod Bydgoszczą. W program meczu międzypaństwowego wejdą biegi krótko- i długodystansowe tak w kategorii składaków, jak też kajaków sztywnych.

Reprezentacja Polski zostanie wyłoniona na zawodach eliminacyjnych, które się odbędą dn. 28 maja na torze regatowym w Łęgnowie pod Bydgoszczą. W zawodach eliminacyjnych wezmą udział w kategorii kajaków sztywnych najlepsze osady Poznania, Bydgoszczy, Grudziądza, Warszawy i Krakowa. Z eliminacyj wyłonione będą po dwie pierwsze łodzie do reprezentacji Polski. Na zawody te przyjedzie prezes Międzynarodwej Federacji Kajakowej, dr. Eckert.

Drobiazgi

GOD NIE BĘDZIE MÓGŁ GRAĆ W CRACOVII

Odbywający w Krakowie służbę wojskową znany piłkarz śląski God podpisał zgłoszenie do Cracovii, w której miał grać tylko w okresie pobytu w Krakowie, lecz jak ostatnio donoszą ze Śląska, miejscowy OZPN nie wyraził swej zgody na przejście Goda do Cracovii, wobec czego God będzie mógł grać w piłkę nożną jedynie w barwach baonu pancernego.

Drużyna ta w ubiegłą niedzielę wygrała 5:1 z drugą Cracovią, przy czym God strzelił trzy bramki.

NIE BĘDZIE WYŚCIGU KOLARSKIEGO ŁÓDŹ — WROCŁAW

Łódzki Okręgowy Związek Kolarski zrezygnował z projektowanego wyścigu kolarskiego Łódź — Wrocław. Powodem rezygnacji były trudności uzgodnienia wyścigu ze Związkiem niemieckim.

DOBRY WYNIK PILOTA SZYBOWCOWEGO

Pilot szybowcowy Andrzej Kozioł dokonał wspaniałego przelotu żaglowego na szybowcu typu „Komar" z szybowiska Śląskiej Szkoły Szybowcowej „LOPP" w Goleszowie do miejscowości Łękinsko koło szosy Kamińsk — Kleszczów. Pilot przebył w linii powietrznej około 170 klm. na wysokości około 1.500 mtr.

ANGIELSCY PIŁKARZE WYSTĄPIĄ NA ŚLĄSKU?

A. K. S. z Chorzowa spotka się w drugi dzień Zielonych Świąt ze znaną drużyną niemiecką, mistrzem Saksonii „Hartha" B. C. Mecz ten odbędzie się na stadionie W. F. i P. W. w Chorzowie.

Mistrz Polski „Ruch" na razie na święta jest jeszcze bez przeciwnika, pertraktuje jednak z angielską drużyną Betford, która bawi w Hamburgu i przez Zielone Święta ma wolne terminy.

Frontem do Morza!

Kronika zagraniczna

ANGLIA BIJE NORWEGIĘ 6:0

W Oslo rozegrany został pierwszy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Anglii i Norwegii. Zwyciężyła zdecydowanie Anglia 6:0 (4:0). Anglicy mieli przez cały czas miażdżącą przewagę nad przeciwnikiem, mimo, że po przerwie nie wysilali się specjalnie na podwyższenie wyniku.

STEPHENS BIJE NOWY REKORD ŚWIATOWY

Wczoraj w Nowym Jorku na zawodach lekkoatletycznych Helen Stephens ustaliła znowu rekord światowy. Tym razem na dystansie 100 yardów. Czas Stephens wynosił 10,5 sek.

LITWA BIJE EGIPT

W Kownie rozegrany został mecz koszykówki pomiędzy reprezentacjami Litwy i Egiptu. Zwyciężyła Litwa 22:14.

NIEMCY ZDOBYWAJĄ PUCHAR FRANCJI

Na międzynarodowych konkursach hippicznych w Paryżu odbył się najważniejszy konkurs o puchar Francji (t. zw. Puchar Narodów). Nierwsze miejsce zajęły Niemcy przed Irlandią, Francją, Rumunią, Szwajcarią, Holandią, Turcją i Belgią. Austriacy nie ukończyli konkursu.

PORAŻKA LOCATELLI'ego

Mistrz Francji wagi średniej Tenet pokonał Włocha Locatelli na punkty po 10-minutowej walce.

NOWY PŁYWACKI REKORD ŚWIATOWY

Na międzynarodowych zawodach pływackich w Amsterdamie ustaliła holenderska pływaczka, Joppy Walberg, nowy rekord światowy na 200 mtr. stylem klasycznym. Czas Walberg na tym dystansie wynosił 3:00,2 sek., podczas gdy dotychczasowy rekord światowy Japonki Mayehata wynosił 3:00,4.

Wyjazd reprezentacji

na trójmecz do Aten

We wtorek rano wyjeżdża z Polski polska reprezentacja lekkoatletyczna, udająca się do Aten na trójmecz lekkoatletyczny Polska — Grecja — Czechosłowacja 21—23 maja.

Z Warszawy wyjadą o godz. 7.35 obaj kierownicy kpt. Misiński i inż. Jaworski oraz lekkoatleci z Warszawy i okręgów północnych, a mianowicie: Śliwak, Maszewski, Noji, Wirkus, Gąssowski, Lokajski, Gierutto, Zasłona, Luckhaus. Hanke. W Katowicach w południe dołączą się zawodnicy poznańscy: Popek, K. Hofman i Tilgner, zawodnicy bydgoscy: Klemczak. F. Mikrut i Więckowski, zawodnicy śląscy: Sznajder i Węglarczyk, zaś w Dziedzicach dojdą jeszcze: Nowak z Tarnowa, Kucharski ze Lwowa, Niemiec z Jarosławia i Soldan z Krakowa.

Program meczu wygląda na stępująco: 21 b. m. — 110 m. płotki, w zwyż, 800 m, oszczep, 100 m, 400 m, w dal, 5 km, 4× 100 m; 22 b. m.: młot; 23 b. m.: 400 m płotki, tyczka, dysk, 1500 m, 200 m, trójskok, 10 km, kula, 4×400 m. Punktacja: 7, 5, 4, 3, 2, 1 pkt., a w sztafecie 5, 3, 1 pkt.

„Cyrk Tildena"

wystąpi w Londynie

SPRAWA MECZU SCHMELINGA Z BRADDOCKIEM

Manager Maksa Schmelinga oświadczył, że sprawa meczu o mistrzostwo świata pomiędzy Schmelingiem a Braddockiem, który ma się odbyć dn. 3 czerwca w Nowym Jorku, nie została dotychczas wyjaśniona. Niewiadomo, czy Braddock do tego meczu wogóle stanie. W każdym razie Schmeling stawia sprawę na ostrzu noża, domagając się bezwzględnie utrzymania terminu ustalonego poprzednio.

WYSTĘP CYRKU TILDENA W LONDYNIE

Na londyńskim stadionie w Wembley rozegrany zostanie w dn. 25, 26 i 28 maja wielki turniej tenisistów zawodowych z udziałem Perry'ego, Vinasa, Nuessleina, Tildena, Plaa i Stoefena.

Poznań wita

triumfatorów z Mediolanu

W sobotę po południu powróciła do Polski reprezentacja bokserska, która zdobyła mistrzostwo Europy na zawodach w Mediolanie. Zgromadzona tłumnie na dworcu publiczność witała serdecznie naszych bokserów.

Prezes miejskiego komitetu W. F. i P. W. dr. Sokołowski wręczył wicemistrzom Europy wieńce laurowe (mistrzowie Europy, jak wiadomo, wprost z Mediolanu wyjechali do Ameryki). Pozostali zawodnicy otrzymali wiązanki kwiatów.

Po tych powitaniach, transmitowanych przez radio, zawodnicy udali się pochodem wraz z orkiestrą do hotelu „Monopol", gdzie odbyło się przyjęcie, na którym prezes P. Z. B. p. Kuczyk opowiedział swoje wrażenia z walk mediolańskich. Ponadto wygłoszono kilka przemówień okolicznościowych. Na przyjęciu obecni byli przedstawiciele Polskiego Związku Bokserskiego, prasa sportowa, przedstawiciele różnych związków sportowych i t. d.

Natychmiast po przyjęciu Czortek i Piłat udali się w dalszą drogę — pierwszy do Warszawy, a drugi na Śląsk. Woźniakiewicz opuścił Poznań późno w nocy.

Skład reprezentacji Polski

na mecz z Prusami Wsch.

ZA KILKA DNI ma się rozpocząć w Wilnie obóz treningowy skoszarowany dla lekkoatletów Wilna i Białegostoku w celu odpowiedniego przygotowania tych zawodników do meczu z Prusami Wschodnimi, który odbędzie się w tym roku w dn. 6 czerwca w Królewcu.

Skład Polski Północnej na mecz w Królewcu ma przedstawiać się następująco:

100 mtr. — Zasłona, Żyliński.
200 mtr. — Żyliński, Zasłona.
400 mtr. — Kępiński, Lidke.
800 mtr. — Żylewicz (drugi zawodnik nie został dotąd wyznaczony).
5.000 mtr. — Herman, Półtorek.
110 mtr. plotki — Wieczorek, Joczys.
Sztafeta 4×100 mtr. — Zasłona, Wojtkiewicz, Żyliński, Lidke.
Sztafeta olimpijska — Żylewicz, Lidke, Żyliński, Zasłona.
Skok w dal — Wieczorek, Luckhaus.
Skok w zwyż — Gierutto, Luckhaus.
Trójskok — Wojtkiewicz, Luckhaus.
Kula — Fiedoruk, Gierutto.
Dysk — Fiedoruk, Gierutto.
Oszczep — Wojtkiewicz, Luckhaus.

[illegible] kierownicy wraz z reprezentacją pojadą kpt. Żmudziński, prof. Ludertowicz i red. Nieciecki.

Kto pojedzie do Londynu?

Swego czasu angielski zw. lekkoatletyczny zaprosił na międzynarodowe zawody lekkoatletyczne 2 sierpnia w Londynie dwóch polskich biegaczy, a mianowicie Kucharskiego i Nojego.

Ostatnio nadeszło pismo z Londynu, w którym Anglicy zapraszają ponadto jeszcze 4 zawodników, a mianowicie: Lokajskiego, Turczyka, Heljasza i Sznajdra.

Zarząd PZLA odpowiedział, że Heljasz, jako trener, nie może już startować, natomiast odnośnie pozostałych zawodników, zaproszenie przyjmuje.

Zawody motocyklowe na Śląsku

Na wielkie międzynarodowe zawody motocyklowe na torze żużlowym, organizowane przez sekcję motocyklową K. P. W. Katowice, które odbędą się w dniu 23 maja b. r. na stadionie w Wielkich Hajdukach, oprócz zgłoszonych już najlepszych kierowców niemieckich: Rumricha, Graf Seydana, Busse'go, zgłosili się jeszcze do zawodów Austriacy: Aigren, Franz, specjalista wyścigów dirt-trackowych Holdemayer oraz Węgier Kosma Endre.

Poza tym w zawodach weźmie udział kilkudziesięciu zawodników krajowych ze zwycięzcą ostatnich wyścigów motocyklowych w Poznaniu Breslauerem na czele.

„ŚMIGŁY" PERTRAKTUJE Z PIŁKARZAMI EGIPSKIMI, WĘGIERSKIMI I FRANCUSKIMI

DRUŻYNA PIŁKARSKA W. K. S. Śmigły prowadzi obecnie pertraktacje z drużyną egipską Tram Sport Club, drużyną węgierską i drużyną francuską celem rozegrania kilku spotkań w Wilnie.

Warto zaznaczyć że Śmigły prowadził również pertraktacje z niektórymi polskimi drużynami ligowymi i okazało się, że sprowadzenie drużyny zagranicznej do Wilna kosztuje taniej, aniżeli przyjazd drużyny ligowej z innego okręgu.

Zaproszenia dla lekkoatletów

na 3 starty w Budapeszcie

Polski Związek Lekkoatletyczny otrzymał ostatnio aż trzy zaproszenia dla polskich lekkoatletów do Budapesztu, a mianowicie dla Nojego na zawody 20 czerwca, dla Kucharskiego i Nojego na zawody 6 czerwca oraz ostatnio w sobotę nadeszło jeszcze zaproszenie dla Kucharskiego i Nojego na zawody 27 maja.

Jeśli chodzi o start Nojego w dniu 20 czerwca, to Węgrzy zaproponowali mu dystans 3 klm. W odpowiedzi na to PZLA zawiadomił Węgrów, że Noji może biegać jedynie 5 km i tylko w wypadku gdyby w programie znajdował się dystans 5 km., Noji mógłby startować.

Jeśli chodzi o zaproszenie dla Kucharskiego i Nojego na dzień 6 czerwca, to odpowiedziano odmownie, ponieważ w tym samym terminie obaj ci biegacze startują w Monachium.

Co do zaproszenia na 27 maja, to zdecydowano się wysłać do Węgrów depeszę aby przed stawiciele klubu węgierskiego, który organizuje te zawody, zjawili się na dworcu w Budapeszcie w nocy z wtorku na środę, gdyż w tym czasie przejeżdżać będzie przez Budapeszt polska reprezentacja lekkoatletyczna, udająca się do Aten na trójmecz Grecja — Polska — Czechosłowacja. Będą oni mogli zatem odbyć krótką konferencję z kierownikiem drużyny polskiej.

Przypuszczalnie zatem obaj zawodnicy polscy Kucharski i Noji startować będą w dniu 27 maja w Budapeszcie w drodze powrotnej z Aten. Być może także, że Węgrzy zaproszą więcej polskich zawodników, o ile dowiedzą się o przejeździe drużyny polskiej przez Budapeszt.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Na zlecenie Grüna aresztowano natychmiast posłańca i głuchoniemego młodzieńca. Śledztwo wykazało, że został zaangażowany do swej roli przez jakąś tajemniczą panią. Nie mógł udzielić żadnych innych informacji. W nocy aresztowano dorożkarza, ale ten tylko opowiedział, iż zawiózł do Łazienek jakiegoś eleganckiego pana, o twarzy ospowatej.

Obiecano mu w urzędzie śledczym sto rubli za odnalezienie tego pana.

— Może odszuka go pan przypadkiem na ulicy... — odrzekł wywiadowca.

Dorożkarz machnął ręką i powiedział:

— Gdzie ja go tam znajdę?... Mało ludzi w Warszawie?... Szukaj igły w stogu siana... Sto rubli, to majątek, karetę bym sobie za to zafundował, ale nie zarobię takiej sumy, bo nie wierzę, bym tego pana miał odnaleźć...

— A gdyby tak spotkał go pan na ulicy, poznałby go pan, czy nie?

— Na pewno poznałbym!... Gdyby mi nie dał tego rubla za jazdę, to bym może nie zwrócił na niego uwagi... Ale tak, tom go już sobie dobrze zapamiętał...

— Niech się panu nie zdaje, że to tak trudno takiego jegomościa spotkać... Na pewno kręci się teraz na eleganckich ulicach miasta, a pan jest cały Boży dzień na ulicy, niech pan sobie jeździ Alejami, Marszałkowską, Królewską, Placem Teatralnym, niech pan spogląda to w lewo i w prawo...

Dorożkarz namyślał się, namyślał i w końcu doszedł do wniosku, że „pan komisarz" ma przecież rację. Jako dorożkarz, który cały dzień jest na ulicy ma możność spotykania większej ilości ludzi, aniżeli kto inny. Dorożkarz może przecież odszukać nawet takich, co ukrywają się zwykle przed policją. Ile to czasem nasłyszy się, jak pasażerowie ze sobą głośno rozmawiają...

Nie raz jest świadkiem takich scen, że tylko do policji i zameldować! A co za typy czasem jeżdżą!

— A zatem, sto rubli? — zapytał raz jeszcze dorożkarz.

— Tak, sto rubli na rękę, jak pan tylko złowi tego szczupaka...

— Ale panie komisarzu, o to właśnie chodzi, że nie wiem, jak go aresztować... Jeżeli nie zechce pójść za mną, jestem tylko dorożkarzem, a nie policjantem...

— Racja, racja — odrzekł wywiadowca — łatwo tę sprawę załatwić... Dam panu karteczkę. Jak tylko pan zauważy tego jegomościa, niech pan prędko jedzie do najbliższego policjanta, pokaże pan mu tę oto karteczkę, policjant wnet pójdzie za panem i zatrzyma tego jegomościa...

— Jeśli tak, to dobrze — dorożkarz był bardzo zadowolony.

Sto rubli nagrody! Dorożkarzowi ta wielka suma nie dawała spokoju. Co też za sto rubli można kupić...

Przede wszystkim może wypić sobie dobrze z przyjaciółmi. Już dawno nie pił w przyjacielskim gronie... Żonie swej kupi nową kieckę, dzieciom nowe ubrania, a dla siebie liberię z błyszczącymi guzikami. I pozostanie mu jeszcze na karetę i parę koni, które będzie odnajmować...

Aż ręce zatarł z uciechy...

Sprawa tego zarobku nie dawała mu odtąd spokoju. Po prostu o niczym innym nie myślał, tylko całymi dniami jeździł ulicami miasta, rozglądając się w prawo i w lewo. Nawet wtedy, gdy miał jakiego pasażera, jechał niedbale, powoli, by móc przyjrzeć się przechodniom.

Miał z tego powodu szereg przykrości. Omal nie przejechał przechodnia.

Szukał bez przerwy, spoglądał w prawo i w lewo...

Koledzy jego, dorożkarze dziwili się. Kogo tak wciąż poszukuje? Za kim tak śledzi?

— Nie wasza sprawa — odpowiadał gburowato. — Widocznie wiem, co czynię...

Aż pewnego dnia, gdy trwał na posterunku na rogu Złotej i Marszałkowskiej, zadrżał z przestrachu.

Ujrzał jakiegoś przechodnia i aż podskoczył na swym koźle:

— To przecież on, ten sam pasażer! Niski, ospowaty... Tak, to ten sam...

Tuż obok dorożki przechodził jakiś niski, ospowaty pan, pod rękę z damą. Dorożkarz przyjrzał się raz jeszcze twarzy ospowatego jegomościa.

— Tak, to ten sam, ten sam — radośnie skakało serce dorożkarza. — To on dał mi wtedy rubla za jazdę...

Nie spuszczał zeń teraz oka. Jechał stępa za nimi, aż zobaczył policjanta. Zbliżył się do niego i podał mu karteczkę, szepcąc:

— Niech pan natychmiast aresztuje tego jegomościa...

— Tego z elegancką panią?

— Tak, tego właśnie...

Policjant szybko zbliżył się do niskiego pana, ujął go pod rękę i głośno zawołał:

— Aresztuję pana...

Niski pan, o twarzy ospowatej uśmiechnął się szyderczo. Również dama roześmiała się, mówiąc do swego kawalera:

— Ten policjant jest widać pijany...

— Bez dowcipów, aresztuję pana

— Upiłeś się braciszku — odrzekł niski pan. — Protokół zaraz spiszę!

— Nie mądrzyć się. Aresztuję pana. Idziemy do komisariatu. Tam się przekonamy...

Niski pan jeszcze raz uśmiechnął się, wyjął z kieszeni legitymację, podał policjantowi i powiedział:

— Na drugi raz proszę uważać...

Policjant ujął podaną legitymację, zbladł, wyciągnął się jak struna i zasalutował:

— Panie komisarzu... Melduję posłusznie... Nie wiedziałem... Ten oto pies... Ten oto dorożkarz wskazał pana komisarza... Podał mi tę karteczkę...

Niski pan spojrzał spode łba w stronę dorożkarza, przejrzał karteczkę, i powiedział raz jeszcze policjantowi:

— Ten dorożkarz — to chyba wariat. A pan niech innym razem uważa!

Dorożkarz przyglądał się scenie z wybałuszonymi oczyma. Był przekonany, że policjant aresztuje tego jegomościa, a tu wyciąga się jak struna, salutuje, drży przed nim...

Co się stało? A te sto rubli, które mu obiecano?

Gdy pan z damą już odszedł, dorożkarz zapytał ze złością:

— Dlaczego pan go nie aresztował?

Policjant krzyknął wzburzony:

— Jedź sobie dalej, tychamie!

— Proszę mnie od chamów nie nazywać! Co się stało? Poznaję, że to właśnie ten, za którym kazano mi śledzić...

— Nie gadaj głupstw, idioto, przez ciebie mogłem mieć ładną chryję...

— Panie władzo, powiadam panu, że to ten sam, za którym kazano mi śledzić...

— Jak ślepemu kazali śledzić, to nie moja wina.

— Ale kto to jest, ten pan...

— Ośle jeden, to komisarz policji...

— Komisarz policji? Nie może być!

— Tak, komisarz, durniu!

Dorożkarz nie przestawał się dziwić. Ale przecież ten komisarz kazał zawieźć się wtedy do Łazienek...

— Wynoś się, bo cię zaraz aresztuję!

Dorożkarz się uparł:

— Powtarzam raz jeszcze: proszę aresztować tego pana, bez względu na to, jaką legitymację przy sobie posiada...

Nie chciał ustąpić. Chce mu wmówić, że to nie jest ten, a on wie, że to właśnie ten sam, co to na placu Teatralnym wsiadł do dorożki i kazał wieść się do Łazienek... Nie, nie podda się, musi dojść prawdy i zarobić tę setkę!

— No, to jak pan nie chce jego aresztować, proszę ze mną pojechać do urzędu śledczego. Zobaczymy tam, kto ma rację... Albo ja albo pan posiedzimy w kryminale.

—No, dobrze, przejadę się dorożką, ale pamiętaj... żebyś później nie żałował... Nie wiesz z kim zaczynasz walkę... A przeciwnik ten...

— Panie policjancie, nie boję się nikogo... Jedziemy do urzędu śledczego...

Dorożkarz zaciął konie, pojechał do urzędu.

Wkrótce znalazł się w gabinecie urzędnika, który go przed tym badał. Opowiedział mu wszystko od początku, jak to całymi dniami śledził, jak w końcu rozpoznał tego jegomościa i to z całą pewnością...

— Mogę przysiąc na wszystkich świętych — powtarzał — że to właśnie ten, a nie kto inny...

Wezwano policjanta.

— Dlaczego nie aresztował pan wskazanego przez tego dorożkarza jegomościa?...

— Bo to był komisarz urzędu śledczego...

— Jak się on nazywa?

— Nie pamiętam... Ale oto on, proszę!

Policjant wskazał niskiego jegomościa o twarzy pokrytej śladami ospy, który właśnie przechodził podwórzem.

— Tak, tak, to ten sam — potwierdził dorożkarz...

— W takim wypadku, panie dorożkarzu, pomylił się pan — zawyrokował wywiadowca — trafił pan palcem w ścianę... Czy wie pan, kto to jest?

— Któż to? — zapytał dorożkarz przygnębiony z powodu utraty stu rubli?...

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

„Ślepiec" i piękna dziewczyna

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki



JUTRO: „BILL POZNAJE BETTY".

Szlachetny ziemianin
darmo rozdaje warzywo

W odległości kilku kilometrów od Paryża przypadkowy przechodzień może zauważyć niezwykłe zjawisko. Przy obszernym polu zbierają się wszelkiego rodzaju pojazdy, z których wysiadają rozmaicie odziani ludzie, schylają się, wyciągają coś z ziemi i wraz ze swym łupem wsiadają do pojazdu, aby jak najszybciej odjechać.

Jeśli przechodzień zbliży się do pola ,stwierdzi, że rośnie tu marchew i cebula. Ludzie zaś, którzy tak pilnie zbierają, zabierają bezpłatnie płody ziemskie, co im zostało dozwolone.

Gdy pyta się właściciela pola z jakich powodów daruje swe płody obcym ludziom, odpowiada w następujący sposób:

— Mnie zbieranie i związanie pęczka marchwi kosztuje 55 centimów. Jeśli do tego doliczę jeszcze inne koszty wraz z przewozem pęczek będzie mnie kosztował 75 centimów. Ponieważ na rynku w Paryżu dostaję tylko 25 centimów za pęczek, zaoszczędzam więc 10 centimów, jeśli nie jadę do miasta. Postanowiłem więc po zostawić tutaj warzywo i zakomunikowałem okolicznym biedakom i bezrobotnym, że mogą je zbierać bez opłaty. Za to są mi bardzo wdzięczni.

Coraz więcej ludzi zbiera się na jego polach, a on dobrotliwie przygląda się, jak oni w pocie czoła zbierają plony. Tylko czasami szlachetny ten ziemianin wpada w gniew i to zresztą zupełnie słusznie.

Obserwując dokładnie ludzi, którzy odezwali się na jego apel, zauważył już nieraz, jak przed polem zatrzymuje się elegancki auto i wysiada z niego jeszcze bardziej elegancka kobieta, aby zebrać nieco marchwi. Nawet to „niebezpieczeństwo", że jej wysokie obcasy zanurzą się w ziemi i zabrudzą się, nie może jej powstrzymać od darmowego zaopatrzenia się w warzywo. Czasem przyjeżdżają tu ze swoim wozami nawet paryscy kupcy, aby za darmo zdobyć warzywo, a następnie sprzedać je po normalnej cenie w Paryżu.



Pod wsią Rewa znajduje się mało znany, a bardzo ciekawy twór — drugi obok Helu półwysep polski zwany Szpyrkiem. Miniaturowy ten półwysep wcina się na około 1 klm. w głąb zatoki, przy czym szerokość jego nie przekracza kilkunastu metrów. Zdjęcie nasze przedstawia cypel Szpyrka. Na lewo widoczna spokojniejsza woda małej zatoczki odciętej półwyspem. W zatoczce tej woda jest z reguły o parę stopni cieplejsza niż w reszcie zatoki Puckiej.



W związku z przypadającym w dniu 27 maja b. r. świętem kurpiowskim, reprodukujemy zdjęcie przedstawiające dziewczęta kurpiowskie w strojach odświętnych. Dziewczęta pochodzą z Myszyńca pow. ostrołęckiego.

Bestialskie zbrodnie ogrodnika
Po zabiciu ofiary, krajał ciało na drobne kawałki

Przed sądem przysięgłych w Litomierzycach (Czechosłowacja) stanął obecnie 26-letni pomocnik ogrodnika Swiatosław Stepanek, który odpowiada za dokonanie trzech zbrodni i zbezczeszczenie zwłok.

Na trop bestjalskiego mordercy władze dopiero wpadły po jego trzeciej zbrodni. Ofiarą jego padła kuzynka, niezwykle piękna dziewczyna, 19-letnia Anna Szczasna. Przynosiła ona kuzynowi, który podczas nieobecności matki był sam w domu, codziennie obiad. W niedzielę 17 maja 1936 r. Anna znów zaniosła mu obiad i od tej chwili ślad po niej zaginął.

Gdy do wieczora nie wróciła do domu, matka jej udała się do Stepanka. Musiała bardzo długo stukać, za nim jej otworzył. Stepanek śmiertelnie zbladł, gdy ujrzał ciotkę. Pani Szczasna weszła do mieszkania i zaczęła szukać córki. Stepanek udał się do kąpielowego, a ciotka poszła w ślad za nim. Zbrodniarz stanął przy wannie która była przykryta dużą blachą i zajął się stojący mi tam kwiatami.

Pan. Szczasna podniosła blachę i ku swemu przerażeniu ujrzała zwłoki córki. Nieszczęśliwa matka z rozpaczy porwała blachę i uderzyła nią Stepanka. Młodzieniec chcąc uniknąć dalszych ciosów, wybiegł do ogrodu i zamknął za sobą drzwi pozostawiając matkę z zabitą córką w mieszkaniu.

W międzyczasie nadszedł ojciec i brat zabitej, którzy uwolnili matkę i wraz z nią wyciągnęli zwłoki z wanny. Zaalarmowane władze przeprowadziły rewizję i znalazły przy piecu odcięte włosy kobiece, a w piecu podarte ubranie i bieliznę zabitej.

Stepanka zaś znaleziono w ogrodzie powieszonego na gałęzi. Gdy zdjęto go z gałęzi był pozbawiony przytomności. Przewieziono go więc natychmiast do szpitala, gdzie wkrót ce wrócił do siebie.

Anna Szczasna miała głęboką ranę kłutą piersi, Jej prawe oko było wycięte, a powieki opalone.

Stepanek przesłuchany przez policję zeznał, że strzelił do dziewczyny, jak tylko pojawiła się na progu z obiadem. Następnie rozebrał ją i pociął jej ubranie. Nieprzytomną włożył do wanny i przekłuł jej pierś. W tej chwili ktoś zapukał do drzwi i Stepanek przykrył wannę szeroką blachą.

Podczas przeprowadzonej w mieszkaniu Stepanka rewizji, znaleziono tam szczególny zbiór, który rzuca jaskrawe światło na tryb życia młodzieńca. Zbierał on wycinki z gazet, rysunki i zdjęcia, które miały coś wspólnego ze zbrodniami, a w szczególności z zabójstwem kobiet. Poza tym robione przez niego notatki z tych sprawozdań, były treści pornograficznej lub zbrodniczej.

Wśród notatek Stepanka były również i takie, które dotyczyły zniknięcia mleczarki Franciszki Triski i 5-letniego Fryderyka Brozowskiego. Notatki te skłoniły policję do przekopania ogrodu. W jednym z grobów znaleziono dzbanek do mleka zaginionej mleczarki, w którym znajdowały się pocięte części ludzkiego ciała.

Gdy pokazano to Stepankowi, przyznał się do zabicia mleczarki, jak i 5-letniego chłopczyka. Zwłoki ich poćwiartował i zakopał w ogrodzie. Ale nawet zwłok swych ofiar nie pozostawiał w spokoju. Co pewien czas wykopywał je i zakopywał w innej części ogrodu.

Władze ustaliły, że Stepanek już w szkole był uważany za złego chłopca. Jako dziecko znajdował przyjemność w znęcaniu się nad dziewczynkami. Drapał je i wyrywał im włosy Poza tym przyłapywano go niejednokrotnie na tym jak znęcał się w okrutny sposób nad zwierzętami.

Cała Czechosłowacja znajduje się pod silnym wrażeniem procesu tego nowego Landru i z napięciem czeka na wyrok sądu przysięgłych.



Zdjęcie nasze przedstawia tablicę pamiątkową wmontowaną na pokładzie O. R. P. „Wicher" w dniu 12 maja r. b. dla uczczenia drugiej rocznicy śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego. Tablica ta jest symbolem hołdu złożonego przez polską marynarkę wojenną Wodzowi Narodu.



Pierwszy oficjalny występ króla Jerzego VI-go po koronacji. Widzimy króla Jerzego przed mikrofonem radiowym, podczas wygłaszania przemówienia — orędzia, skierowanego przez ukorowanego władcę do ludów brytyjskich, a przede wszystkim do dominiów i kolonij angielskich.